Nr. 235. Kraków, Niedziela 30 Sierpnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 złr., rocznie 12 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKOW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Tolerancja moskiewska.

(§) Jesteśmy przyzwyczajeni, iż dzienniki rosyjskie na każdym kroku chwalą siebie i swój naród, przypisują sobie zawsze przymioty, o których właściwości nawet przybliżonego pojęcia nie mają. Takie samochwalenie się wychodzi zawsze na jaw, gdy tylko ktoś trafi w słabą stronę Rosji, zrobi jaki słuszny zarzut, tyczący się postępowania w państwie cara i knuta względem jego poddanych. Mówi się wtedy szeroko i długo o uczuciach wysoko humanitarnych, jakiemi ma być przejętym rząd rosyjski, dowodzi się wtedy, że żadne państwo nie kieruje się w swej polityce tak wygórowaną tolerancją, czy to religijną, czy to narodowościową, czy też wreszcie społeczną, jak właśnie Rosja.

Dawniej na takie piękne słówka łapano łatwowiernych, dziś jednak na szczęście jakoś narody „mądrzeją“ i nikt z rozsądnych zapewnieniom rosyjskim nie wierzy i wierzyć nie może

Niechno tylko cośkolwiek stanie w poprzek interesom rosyjskim, lub tylko planom Rosji na przyszłość, wtedy tolerancja zmuszoną jest chować się do kąta, gdyż na jej miejsce występuje z całą bezczelnością brutalność iście mongolska. Objawia się to z początku w dziennikach, które zwracają uwagę rządu na tę lub ową okoliczność, wysnuwa się cały szereg przypuszczeń i podejrzeń, aż wreszcie rząd z usług carskich piesków korzysta i za ich radą idzie.

Takim „pieskiem“ były i są do dnia dzisiejszego *Moskowskija Wiedomosti*, które w danej chwili na cześć *tierpimosti*, to jest tolerancji moskiewskiej, zapełnić potrafią swe szpalty hymnami pochwalnemi, w drugim razie zaś nietolerancja i jej objawy, gościnne w artykułach gazety znajdują przyjęcie.

Świeży objaw takiej „tolerancji“ mamy obecnie przed sobą.

Wspomniony organ występuje w jednym z ostatnich numerów, przeciwko szerzeniu się katolicyzmu na Wschodzie.

„Propaganda ta — powiadają *Moskowskija Wiedomosti* — z szczególną siłą posuwa się coraz dalej. W drugim dziesiątku lat bieżącego stulecia, wznowiono w Jerozolimie dawno już nie istniejący, zapomniany patrjarchat łaciński, a w Palestynie pojawiają się wszystkie zakony klasztorne z wyjątkiem Jezuitów, a nawet duchowieństwo świeckie.

„Corocznie przybywają tam tłumy misjonarzy rzymskich, a w czasie 1889—1890 jedna tylko lyońska djecezja wysłała ich przeszło 50. W Bejrucie otwiera się uniwersytet, w którym było w tym czasie 521 słuchaczy, jak również seminarjum duchowne; tamtejsza drukarnia pracuje bez przerwy, a wydawnictwa jej szerzą się wszędzie, są wszystkim rozdawane. Armenja, Syrja, Egipt, słowem wszędzie widzimy propagandę katolicką

„W krajach słowiańskich dzieje się to samo. Macedonja już oddawna znajduje się w niebezpieczeństwie stania się katolicką, również Rumunja, a w Bułgarji księża prawie że są panami.

„Tymczasem instytucja Propagandy wysyła ciągle nowych żołnierzy a ruch w tym kierunku nie ustaje bynajmniej. Zginie jeden misjonarz, drugi okaże się nieużytecznym lub nieodpowiednim, na zamianę i na ich miejsce czekają w Rzymie dziesiątki i setki dobrze wymustrowanych i w rzeczywistości władających językiem danego kraju, obeznanych z jego zwyczajami i nawyknieniami narodu, idących w razie potrzeby na ogień i śmierć „dla świętej sprawy“.

„W roku 1882 znany pomocnik Leona XIII, obecny prymas algierski, kardynał Lavigerie założył w jerozolimskim klasztorze św. Anny seminarjum, w celu przysposobienia duchowieństwa obrządku greckiego, a to jest dowodem powrotu do dawnej papiezkiej misjonarskiej polityki.

„Leon XIII przekonał się, że wschodnie narody nie zgodzą się nigdy na przyjęcie katolicyzmu, jeżeli z tem związane będzie zrzeczenie się dotychczasowego obrządku w narodowym języku. — Ustąpimy, powiedział Papież, niech będzie katolickie duchowieństwo z tubylców, aby ono było tylko zależne od Rzymu. Obowiązkiem więc stało się odprawiać nabożeństwo w języku narodowym i pilnować się miejscowego obrządku, aby z tym większym skutkiem garnąć prawosławnych pod swoje skrzydła.

„Plany takie obecnego papieztwa, osiągają w istocie cel zamierzony, a my tymczasem nie przestajemy sądzić, że papieztwo zamiera, i że to wszystko są konwulsyjne drgania schodzącej do wieczności wszechświatowej instytucji.

„Jeżeli tak jest, jeżeli papieztwo zwróciło się z niebywałą energją przeciwko cerkwi prawosławnej, to czyż nasza bezczynność jest do przebaczenia, czyż ona nie jest karygodną? czyż my pojmujemy współczesne znaczenie papieztwa i naszą własną powinność czyż rozumiemy?

„Prowadzimy z Rzymem bezużyteczne rokowania, aby „uregulować“ jego władzę w naszym kraju „Przywiślańskim i północno-zachodnim,“ spodziewając się wziąść górę nad tem, wobec czego cała sztuka dyplomatyczna samego Bismarcka okazała się bezcelową.

„Znane nam są rezultaty pierwszej części tych rokowań, zakończonych nominacjami nowych biskupów katolickich w naszych polskich i litewskich prowincjach, przez co umocniła się w nich polsko-katolicka propaganda. Cóż nam może przynieść dobrego druga część? Może nuncjaturę? Tegoby tylko jeszcze brakowało.

„A jakżeż my się zachowujemy wobec propagandy katolickiej w krajach słowiańskich? Chłodno, obojętnie, apatycznie. Macedonja i Bułgarja zamieniają się w kraje katolickie, w których skutkiem tego nie tylko nihilistyczna inteligencja, ale naród cały będzie wrogo usposobiony dla Rosji, a nas jakby to zupełnie nie obchodziło!

„Myśmy bardzo wcześnie z naszych rachunków wykreślili papieztwo, a obecnie pora przyznać, że ono znowu stało się groźną siłą. Czyż nie czas już uznać natychmiastową konieczność walki z tą siłą, walki poważnej, energicznej i skutecznej?“

Na tem kończy się tymczasem artykuł *Moskowskich Wiedomosti*. Powtarzamy t y m c z a s e m, gdyż Rosja systematycznie każdą u siebie wiarę pragnie wszystkiemi drakońskiemi środkami zmusić do przyjęcia prawosławia.

I taki rząd mówić chce o tolerancji, chce uchodzić za przejętego uczuciami humanitarnemi, a car chce nosić miano „oswobodziciela i ojca ludów słowiańskich“ — ludów wzrosłych w wolności osobistej i w swobodzie przekonań, dla których wolność najwyższym jest ideałem!

Z KRAJU.

Lichwa i kredyt włościański.

Jedną z najistotniejszych podstaw każdego gospodarstwa jest kredyt, czyli wiara w rzetelność drugiego. Ani państwa, ani wielkie skarby, ani maluczkie gospodarstwa nie mogą się obyć bez tej dźwigni, która jest rzeczywistym regulatorem społecznego dobrobytu. Lecz i z kredytem stało się to, czemu podlegają sprawy ludzkie. Wyzyskano konieczność kredytu i wytworzono z udzielania go znaczne źródło dochodu, który podniesiony po nad zwykłe granice, stał się lichwą. Ustawodawstwa potępiły lichwę, lecz może nie dość ostro. Nie ulega bowiem wątpliwości, że lichwa jest wykorzystaniem potrzebującego, jest z reguły w y m u s z e n i e m, a jako taka, powinna być uważana za zbrodnię i jako zbrodnia karana.

Można śmiało przyjąć za pewnik, że lichwa zarówno rujnuje zamożnego, jak i mniej zamożnego. Najstraszniejszą jest ona atoli w mniejszych gospodarstwach, te bowiem, jako już z natury rzeczy słabsze, nie są w stanie wytrzymać zgubnego działania lichwy i upadają pod nią, jakby kosą podcięte.

Był czas, kiedy gospodarstwa włościańskie nie odwoływały się do kredytu po za obrębem dworu i najbliższych sąsiadów. Czy wtedy było włościanom lepiej, czy następnie, kiedy potrzeba kredytu znalazła po za tym obrębem swe zaspokojenie, nie chcemy tu przesądzać. Postęp czasu spowodował istotne w tej mierze zmiany, skutkiem których i włościanin począł się oglądać za wydatniejszemi źródłami kredytu.

Jak więc kredyt z jednej strony jest bez wątpienia pożytecznym i niezbędnym czynnikiem, tak z drugiej, źle użyty, a nadto wyzyskany przez lichwiarzy, jest ruiną dla nieopatrznego dłużnika. Zwłaszcza włościanie zasługują na miano nieopatrznych w tej mierze. Kredytu, którego potrzebowali, nie zużytkowali oni w celach produktywnych, lecz w celach spożywczych. Wypożyczonego kapitału użyto więc prawie z reguły na bieżące nieproduktywne wydatki, a kiedy przyszedł termin zwrotu kapitału, nie było zkąd ani go zwrócić, ani rat opłacić. Wtedy dopiero poczęto się zastanawiać nad tem, że udzielanie kredytu zawisło od dwóch czynników miarodawczych dla sumiennego wierzyciela, a to: z jednej strony od pewności lokacji kapitału, dostarczanej przez odpowiednią hipotekę, z drugiej zaś strony, od osobistych przymiotów dłużnika. Zgodnie tedy z istotnym stanem rzeczy nabrał Wydział krajowy przekonania, że kredyt udzielany na hipotekę, musi być wymierzony ze szczególnem uwzględnieniem i ocenieniem o s o b i s t e j kwalifikacji dłużnika; czyli, że pożyczki mogą być udzielane li tylko przez instytucje, pozostające w bezpośredniem zetknięciu z pożyczającymi włościanami. Wydział krajowy przypisuje Bankowi włościańskiemu słusznie wielką w tej mierze niebaczność. Bank ten runął, ponieważ nie dbał o kwalifikacje wypożyczających, dając bezwarunkowo li tylko na hipotekę. Rozumie się, że lokował przytem kapitał na wysoki procent, najgorzej dobierając sobie funkcjonarjuszy, którzy z pożyczającego skórę łupili.

Niebaczność banku włościańskiego z jednej strony, nieudolna gospodarka wypożyczającego z drugiej, wywołały w kraju okropną sytuację. Nie kto inny, lecz bank włościański spowodował, że setki, a może i tysiące gospodarstw zmarnowanych przeszło w żydowskie ręce. Włościanie zubożeli, i obecnie nie myślą o kredycie hipotecznym, lecz czysto osobistym, nieznacznym, a i tego nie mają z realnych źródeł, lecz dostarczają go im mętne, o których poniżej.

Aby temu zapobiedz, postawił zeszłego roku poseł Merunowicz w Sejmie wniosek, skierowany do wytworzenia nowych, lokalnych stowarzyszeń kredytowych, z zakresem działania na jedną lub parę gmin, według systemu Raiffeisena. Sejm nie przyjął wniosku, lecz polecił Wydziałowi krajowemu, aby nagromadził potrzebny materjał dla ankiety, którąby w myśl uchwały Sejmu zajęła się sprawą kredytu dla ludności rolniczej. Wydział krajowy rozesłał okólniki, Wydziały powiatowe rozpisały się znowu o systemach naukowych i teorjach ekonomicznych, a tym czasem dawny stan pozostał niezmieniony. Włościanin przyciśnięty do muru, zapewne nie wiedział o tem, że ankieta ma obradować, bo może byłby poczekał ze swemi potrzebami, lecz nie wiedząc o dobrej woli Sejmu i ankiety, poszedł do... żyda pożyczyć i... pożycza, oczywiście na przerażającą lichwę. Jak się to dzieje, o tem Wydziałowi krajowemu żaden z wydziałów powiatowych nie złożył sprawozdania. W tej mierze pozwolimy sobie te relacje poniżej uzupełnić.

Jak wiadomo, została ustawa o lichwie wydana pierwotnie li dla Galicji. Nie zdołała ona jednak wytępić lichwy, która jak dawniej, tak i teraz sroży się po kraju, ba, nawet o stokroć razy jest większą, aniżeli dawniej. Wiedzą o tem wszyscy, a przecież nie ma u nas widocznie dość odwagi, dość poczucia obywatelskiego, aby przycisnąć niesumienne żydowstwo do muru i położyć kres łupieniu chrześcijan z ostatniego mienia. Całkiem słusznie pisze korespondent jednego z dzienników, że lichwa zbożowa najdotkliwiej trapi ludność wiejską w naszym kraju. Mniej więcej w każdej gminie, znajduje się spekulant „upoważniony przez kahał“ do „handlowania“ zbożem z mieszkańcami gminy. Za upoważnienie to, opłaca żyd pewien procent zysków swoich kahałowi. Spekulant taki handluje w różny, a zawsze dla siebie tylko korzystny sposób. Kupuje i pożycza zboże, daje pożyczki pieniężne i zaliczki, słowem, jak pająk gminę całą swą siecią oplata. Chłop potrzebuje na przednówku pieniędzy, przychodzi do żyda z żądaniem pożyczki. Żyd uczynny pożycza chłopu 1 złr. lub 2, żądając w zamian oddania w czasie żniw tylko ćwierć, względnie pół korca pszenicy, pobiera tedy od 100 do 200 procentu. W ten sposób z kontraktu pożyczki powstaje kontrakt kupna i sprzedaży zboża, na który biedny chłop, koniecznością zmuszony, przystaje. Wiadomo przecie wszystkim, że chłop tylko w nader rzadkich wypadkach dotrzymuje terminu. To niedotrzymanie kontraktu jest tylko wodą na młyn wyzyskiwacza. Żyd korzysta z prawa, skarży chłopa o niedotrzymanie kontraktu kupna i sprzedaży zboża. Skarg takich wnoszą żydzi przecięciowo 200 miesięcznie do każdego z sądów powiatowych galicyjskich.

Obrazek ten jest, jak powiedzieliśmy prawdziwy, lecz nie dość wyrazisty. Żydzi mają także i inne sposoby łupienia włościan. Tylko najpospolitsze bowiem pijawki umawiają się o procent. Doświadczeńsi są „wspaniałomyślnymi“. Włościanin zgłasza się o małą pożyczkę, a „rekomenduje“ go zwykle dawniejsza ofiara zdziercy. „Wspaniałomyślny“ zgadza się, pod warunkiem poręczenia przez rekomendującego.

Rekomendujący ręczy, (zwykle krewny lub przyjaciel nowej ofiary), a żyd wylicza pieniądze. Ofiara uszczęśliwiona pyta, ile ma zapłacić procentu? „Wspaniałomyślny“ oświadcza protekcjonalnie; „ny, dacie mi trochę masła, trochę zboża, lub jajek, przecie nie raz będziemy handlować“. Główna rzecz, że żyd daje krótki termin „do najbliższego jarmarku“, i daje mało pieniędzy, tak, aby sobie ofiara nie mogła niemi nic pomódz.

Na sto wypadków, 99 razy wypożyczający na najbliższym terminie nie oddaje pożyczki, lecz odnawia układ, przyczem jeszcze więcej dopożycza. Dla udobruchania lichwiarza przynosi garnek masła znacznej wartości, żyta lub innych surowych produktów. Żyd dopożycza znów na krótki termin, i zastrzega sobie dalsze procenta w postaci takichże surowych produktów.

Taka, kilkakrotnie powtórzona finansowa operacja, pociąga za sobą ten skutek, że za parę guldenów wypożyczonych włościaninowi, tenże dał lichwiarzowi tytułem procentów p r z y n a j m n i e j równą wartość produktów surowych, a w końcu wystawił za dopożyczeniem nowej, nieznacznej kwoty skrypt dłużny, zdolny do intabulacji. Potem nasz wierzyciel nie zaniedbał ani dnia do przeprowadzenia hipotecznej intabulacji wierzytelności, która faktycznie samemi procentami już po kilku miesiącach często w podwójnej i poczwórnej wartości opłaconą została, a koniec pieśni ten, że z czasem powtarza się z nieubłaganą konsekwencją „historja kołka w płocie“ i znajduje swój wyraz w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* pod rubryką „Licytacje“ i „Sprzedane będą w sądach powiatowych“.

Wracając do wniosku posła Merunowicza i uchwał Sejmu, przyznajemy rację i pierwszemu i drugiemu. System kas Raiffeisena niewątpliwie dobry i skuteczny. I to prawda, że kasy gminne pożyczkowe, które znowu Wydział krajowy i Sejm, przedkłada nad inne systemy, mogłyby odpowiedzieć swemu celowi, gdyby się znalazły po wsiach osobistości sprawą kredytu włościańskiego i pieniactwa tak się zajmujące, jak więcej, niż wysoce o nie gorliwy i bardzo dbały, a poświęcający się na usługi włościan, znany nam proboszcz gminy Grudna Kępska, o czem bliżej innym razem.

Nie idzie nam jednak o systemy. Włościanin zna jeden tylko, a ten go prowadzi do żyda. Niechajże nasze władze antonomiczne dadzą mu możność wydostania się z rąk lichwiarskich, niech uregulują we w ł a s n y m z a k r e s i e d z i a ł a n i a kasy pożyczkowe gminne, nieoglądając się na teorje i frazesy, niech sobie wezmą do serca, że taka sprawa jest nieulegającą zwłoce, jest wysoce ważną i w skutki obfitą, że wreszcie jest powinnością Wydziałów powiatowych dbać o te kasy gminne, które przy dobrej woli tychże Wydziałów niewątpliwie zdolne są uchronić ludność włościańską od wyzysku przez lichwiarzy, — wyzysku, który wielu zrujnował i rujnuje reszki dobrobytu włościańskiego.

KURJER LWOWSKI

* Chorego umysłowo Wilhelma Klumpa, cierpiącego na manję prześladowczą, aresztował policjant przed czterema tygodniami na Wałach, sądząc, że człowiek ten jest pijanym; gdy jednak na policji okazało się, że to obłąkany, oddano go magistratowi, oczywiście dla umieszczenia go w Zakładzie leczniczym.

Magistrat umieścił go... w aresztach miejskich, t. zw. „pod Florjanem“, a biednej matce, która błaga, aby syna jej nie męczono, odpowiadają funkcjonarjusze miejscy, że w areszcie najlepsze schronienie dla jej syna. Nawet bielizny czystej, którą matka przyniosła nie chciała służba miejska wręczyć obłąkanemu „aresztantowi“. Zwracamy na ten fakt uwagę świetnego Prezydjum Magistratu. Nie godzi się przecież człowieka, który trzy razy był już w Zakładzie kulparkowskim, nikomu nic złego nie robi i notorycznie znany jest jako umysłowo-chory — traktować jak zbrodniarza.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Piszą do nas: W Skale nad Zbruczem odbyła się 15 bm. w rz. kat parafji uroczystość obchodu 50 letniego jubileuszu kapłaństwa, księdza kanonika Antoniego Andrzejowskiego, miejscowego proboszcza. Ze świtem zapowiedziały salwy moździerzowe uroczystość, a o godzinie $^{1}/_{2}$11 przed południem wyszła procesja z kościoła do mieszkania jubilata, gdzie go powitało duchowieństwo obu obrządków. Po złożeniu gratulacyj, odprowadzono jubilata do kościoła, gdzie ksiądz dziekan Stanisław Gromnicki z Buczacza, poświęcił wianek z mirtu i laskę, którą oddał jubilatowi, wieniec zaś włożył mu na głowę. Po tym akcie odprawił ks. jubilat sumę, po której ks. Gromnicki wygłosił bardzo piękne i wzruszające kazanie, zastosowane do uroczystości. Po nabożeństwie składały deputacje w domu jubilata gratulacje w imieniu rady gminnej szkolnej, i w imieniu parafjan. Oprócz tych otrzymał dostojny jubilat przeszło 200 gratulacyj od różnych osób. W końcu nastąpiło ugoszczenie zgromadzonych, które trwało do późnego wieczora.

† Ryszard Pieściorowski, właściciel dóbr Kuźmina, członek Rady powiatowej dobromilskiej, obywatel powszechnie lubiany i szanowany, zmarł w d. 26 b. m. Pogrzeb odbył się w sobotę, d. 29 b. m. o g. 10 rano, w Kuźminie.

* Z Chołojowa piszą: Jak tu się dziwić, że w Turcji rabusie napadają na podróżnych, zabierają ich do niewoli i dopiero za złożeniem haraczu uwalniają, skoro w Chołojowie, miasteczku, położonem nad gościńcem murowanym, Lwów-Stojanów, szajka żydów napadła na propinację pod bokiem koszar żandarmerji. Stało się to dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu, a więc wśród białego dnia. Rabusie wyłamawszy troje drzwi, wpadli do składu i wydarli baryłkę wódki. którą pachołek propinacyjny odebrał od jednego z przemytników. Zdarzyło się to w niedzielę, kiedy to zwykle przed propinacją znajduje się wielu żydów i chrześcijan, lecz żaden z nich na ratunek zagrożonym funkcjonarjuszom propinacyjnym nie pospieszył. Propinację w Chołojowie dzierżawi Stanisław hr. Badeni.

* Kierownik powiatowej dyrekcji skarbu w Przemyślu, starszy radca, dr. Wincenty Kraiński, podał się w stały stan spoczynku. Kierownictwo tymczasowe objął starszy komisarz, Nestorowicz.

NOMINACJE.

* Dyrekcja poczt i telegrafów, przeniosła oficjała pocztowego, Jana Wieczorka, z Tarnopola do Lwowa; tudzież asystentów: Karola Antoniewicza, z Podwołoczysk do Sambora; Michała Georgera, z Bochni do Lwowa, i Józefa Strańskiego, ze Szczakowej do Tarnopola.

LISTY „KURJERA POLSKIEGO.“

Lwów d. 28 sierpnia.

Niezadługo, a może już w tych dniach, spacerować zacznie po bruku lwowskim jedna z owych kwestyj robotniczych, z pewnym odcieniem socjalistycznym, chociaż, co prawda, nie idzie tu więcej o nic, jak o marny kawałek codziennego chleba. W tutejszej korporacji introligatorskiej powstała już zmowa, chociaż jeszcze w czyn nie wprowadzona, ale w tych dniach właśnie delegaci zmowy czeladzi introligatorskiej mają od gremium majstrów swoich zażądać: zniesienia odrabiania dni świątecznych przez dodawanie w tygodniu większej ilości godzin roboczych — do tego czasu bowiem tak jest, że gdy w ciągu tygodnia jest jakie uroczyste święto, podczas którego się nie pracuje, to potem w ciągu tygodnia dodaje się do każdego dnia tyle godzin pracy, aby ubytek spowodowany świętem w tygodniu, wyrównał się; dalej żąda czeladź, aby majstrowie przestali używać do roboty chłopców, t. j. uczniów, zamiast czeladników, a nareszcie wymagają, aby dziewczęta i wogóle kobiety pracujące w rzemiośle introligatorskiem, były przyjmowane jako uczniowie i wyzwalane, jako czeladź, gdyż obecnie introligatorki nie są ani uczennicami, ani czeladnikami, i z tego powodu majstrowie mogą im płacić daleko niższe ceny za robotę, co krzywdzi materjalnie czeladź introligatorską. Tego żądać ma zmowa czeladzi introligatorskiej od majstrów, i jeżeli nie nastąpi zgoda, to czeladnicy wstrzymają się od roboty i nastąpi b a s t ó w k a. Ale b a s t ó w k i rzemieślników lwowskich opierają się o pewną robotniczą instytucję, po za obrębem każdej korporacji rzemieślniczej stojącej, i to jej właśnie nadaje charakter socjalistyczny. Każdy rzemieślnik, czy robotnik w rzemiośle, płaci 10 ct. miesięcznie na to, aby w razie potrzeby, np. gdy przyjdzie bastówka, był fundusz na podtrzymywanie „strejku“, t. j. aby należący do zmowy, mieli za co żyć. Funduszem tym, powstającym z dziesięciocentowych opłat miesięcznych, zarządza jakiś komitet, czy coś podobnego, złożony z menerów lwowskiego socjalistycznego ruchu. Ile tam jest tych pieniędzy i jaki system, czy zasada panuje przy udzielaniu pomocy dla strejkujących rzemieślników, albo robotników, o tem dokładnie nie wiem, to jednak jest głośne i bardzo energicznie omawiane wśród tutejszego świata rzemieślniczego, że pieniądze z dziesięciocentowych opłat marnują się, że są używane na potrzeby osobiste różnych krzykaczy i działaczy socjalistycznych radykałów, z których nie jeden po nocnych kawiarniach, za krwawy grosz robotnika spija koniaki, likiery, przegrywa w bilard i używa w bród rozkoszy po różnych norach lwowskiego suterynowego światka...

Jest więc kwestja, czy czeladnicy introligatorscy dostaną z owego komitetu fundusz na swoją b a s t ó w k ę, czy też z braku pieniędzy, otrzymają „wink“, aby swoje reformatorskie zapały odłożyli do lepszych czasów, — zapewniano mnie jednak, że chociażby nie udzielono im pomocy, to czeladź introligatorska mimo to, roboty zaprzestanie, jeźli się majstrowie na powyżej podane warunki nie zgodzą, i znajdą sposób wśród siebie na to, aby głód nie zmusił ich do pochylenia głowy pod jarzmo majstrów, jak się panowie czeladnicy lubią w tym czasie z emfazą i pewną socjalistyczną melancholją wyrażać. Co do mnie, jeźli mam prawdę powiedzieć, to wymagania czeladzi introligatorskiej są słuszne i władza przemysłowa powinna wpłynąć na majstrów, aby w drodze dobrowolnej ugody, powyższe warunki akceptowali.

Muszę także i to dodać, że u nas we Lwowie, panowie majstrowie, w ogóle swojem postępowaniem, czasem nawet nieludzkiem, nacechowanem bezmierną chciwością, a bardzo często nietaktownem i despotycznem, przyczyniają się do rozwijania złych instynktów w młodszem pokoleniu rzemieślniczem i zaogniają i tak już gorączkowo usposobione sfery naszego rezolutnego robotniczego świata. To jest prawda, lecz i to nie ulega wątpliwości, że panowie czeladnicy są reformatorami dopóty, dopóki są czeladnikami — niechże który dochrapie się majstra i założy własny warsztat, kubek w kubek będzie postępował z uczniami i czeladzią tak samo, jak postępował z nim majster, a nie rzadko jeszcze gorzej... To podobno zwykły porządek na tym Bożym świecie — swoją drogą, trzeba się starać, aby było lepiej i uczciwiej, a do tego powinny się przyłożyć ręce majstrów i czeladzi, po pazurach zaś wichrzycieli, fałszywych apostołów, głupich mędrków i ludzi wykolejonych, dla których kufel piwa jest Bogiem, jak powiada niejaki p. Kurowski, redaktor *Gazety Robotniczej* w Berlinie, powinno się walić bez ceremonji...

Donosiłem już dawniej, że Namiestnictwo udzieliło pozwolenia czteroletniego, poczynając od kwietnia przyszłego roku, na przedstawienia teatralne w gmachu hr. Skarbka; — to urzędowe zezwolenie, zostało już w tych dniach doręczone dyrekcji teatru i fundacji skarbkowskiej, ponieważ jednak Namiestnictwo postawiło warunek, aby w teatrze skarbkowskim poczynione były niektóre adaptacje, wylazła znowu inna kwestja, mianowicie, czyim to kosztem ma się robić... Fundacja, trzymając się ściśle swojego systemu, nie chce dać, ani grosza, chociaż to jest jej dom; dyrekcja teatru nie ma przecież obowiązku cudzych rumowisk układać, magistrat zaś powiada: po co ja mam wykładać pieniądze na stare ruiny, kiedy i tak muszę nowy teatr stawiać! Ostatecznie, skończy się na tem, że magistrat będzie musiał dziury łatać, bo z jego winy Lwów nie ma jeszcze nowego teatru, ale zrobi się to po lwowsku: *chytro — mudro*... Tu się coś poskrobie, tam się machnie kielnią, coś się z wierzchu posmaruje — jednem słowem, niby się coś robić będzie, a w rzeczywistości nic się nie zrobi — ot, aby był i wilk syty i koza cała... Tymczasem wśród naszej inteligencji, a szczególniej też wśród sfer teatralnych, znajdujących się obecnie na świeżem powietrzu w ogródku koło letniego teatru, krążą różne pogłoski o mających zajść zmianach w teatrze. O ile one są prawdziwe — to niedaleka przyszłość okaże, ale z obowiązku korespondenta zanotować je na tem miejscu powinienem.

Otóż, utrzymują jedni, że tutejszy adwokat p. Lilien, prowadzi układy z pp. Schmittem i Szydłowskim o ustąpienie dyrekcji teatru na rzecz niejakiego pana Oleśnickiego z Kongresówki, i że w imieniu tego p. Oleśnickiego działa p. Olendzki z Warszawy, współredaktor tamtejszego *Kurjera Codziennego*; inni znowu głoszą, że tylko p. Schmitt, główny dyrektor teatru lwowskiego, pragnie się usunąć z przedsiębiorstwa, i że na podstawie układu z nim, dyrekcję prowadzić będzie p. Szydłowski w spółce — naturalnie cichej, — z p. Marchwickim, dyrektorem galicyjskiego Banku kredytowego i wice prezydentem miasta Lwowa — jeszcze inni zaprzeczają wprost temu wszystkiemu i twierdzą, że będzie tak jak było, bo lepiej być nie może, bo we Lwowie dopóty inaczej nie będzie, dopóki nie nastąpi małe trzęsienie ziemi...

Dzisiejszy *Dziennik Polski* zamieszcza telegram z Warszawy donoszący o tem, że Iwan Naumowycz, zmarły niedawno w Noworosyjsku, otruł się digitaliną, zrozpaczony, przygnębiony i pogardzany.

Naumowycz, szczególniej w ostatnim czasie upadł zupełnie na duchu; wyższa władza duchowna w Rosji, nie wiedziała formalnie co z nim zrobić, bo żadna parafja nie chciała go przyjąć na proboszcza w tych ziemiach, gdzie jeszcze żyją tradycje unji; sztundyści fizycznie poturbowali Naumowycza, dygnitarze moskiewscy byli grzeczni dla niego, ale postępowali złośliwie i dwuznacznie — nareszcie, lepsza część duchowieństwa prawosławnego nie cierpiała Naumowycza i na każdym kroku dawała mu to do poznania. Pieniężnie stał też źle Naumowycz — liczył na złote góry, a tu w końcu rubel gonił rubla. Wybrał się więc na Kaukaz — tymczasem po drodze spotykały Naumowycza takie przykrości, tak mu okazywano pogardę i w oczy drwiono, że w końcu duch jego rozstroił się zupełnie. Jeden z prawosławnych popów i to jakiś archirej, powiedział wprost Naumowyczowi, że z samego początku powinien był udać się na Kaukaz, bo tam może zrobić lepszy interes na nafcie, aniżeli tu na prawosławnej religji. Smutne to, co się stało z człowiekiem tak wielkich zdolności i pisarskiego talentu, jak Naumowycz — ale pouczające. Ja znałem osobiście Naumowycza, z tych czasów, kiedy jeszcze nie był prawosławnym, ale już wichrzył, ciągnął do prawosławia i politykował na punkcie jedności Rusinów z Moskalami. Był to człowiek mimo swoich tendencyj, w towarzystwie dość gładki, pociągający, ale tak ambitny, że widząc, iż błądzi i źle robi, nigdyby się nie wrócił. Pamiętam dosłownie, co mi raz powiedział, gdym go ostro atakował o to, co robi: „Polakiem j u ż być nie mogę, a Rusinem być nie chcę“. — Po znanym procesie Hrabarowej, więcej Naumowycza nie widziałem.

Metropolita unicki ks. arcybiskup Sembratowicz, już wydał odezwę, co do mającego się odbyć Synodu we Lwowie w dniu 27 września, a zatem mniej więcej za miesiąc. Nie sprawdziła się pogłoska, że JE. książę biskup krakowski będzie delegatem papieskim na tym Synodzie, na tę godność mianowany został tytularny arcybiskup Laryssy ks. Augustyn Ciasca. W ogóle, nie wiadomo jeszcze dotąd, o ile sprawy bardzo ważne, obchodzące blisko interesa Kościoła katolickiego, oraz narodowości rusińskiej i polskiej, poruszone będą na tym synodzie — w odezwie bowiem ks. arcybiskupa spotykamy się tylko z samemi ogólnikami — jest jednak rzeczą pewną, że dla spraw podrzędnych nie zwoływanoby Synodu, którego członkowie mają przysięgać na tajemnicę w zachowywaniu uchwał, dopóki takowe nie zostaną zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. Trzeba wszakże wiedzieć, że jeszcześmy tu we Lwowie nic nie wiedzieli o mającym się zwołać Synodzie, gdy już dzienniki rosyjskie, wychodzące w Petersburgu o tem donosiły. Żeby czasem i teraz te tajemnice nie powędrowały wprzód do Petersburga, zanim my się o nich dowiemy, a może i Rzym...

Z różnych sfer i stron.

Każdy swoją miarką mierzy.

HUMORESKA

S. M. Roguskiego.

— Pamiętacie wy Filipa? Taki był mały, czupnrny, z dużemi ślepiami... Razem przecież kończyliśmy konserwatorjum!.. Dobre to były czasy! — mówił pan Antoni.

— Ba, ba! — podchwycił pan Ludwik żwawo. — Jakie to były czasy!

Pan Michał mruknął coś niewyraźnie; pan Alojzy zbył to milczeniem i pociągnął pilznera.

Pan Ludwik zawsze jeszcze zamykał się w swoim pokoju, sam na sam z wiolonczelą i zapominał wówczas o Bożym świecie; pan Michał tyle tylko miał wspólnego ze sztnką, że kupował czasem utwory swoich dawnych kolegów na funty i sprzedawał je potem na łnty; pan Alojzy zerwał z muzą raz na zawsze i wyjechał... na plecach swojego teścia.

Każdy też inaczej wspominał owe dawne czasy.

— Posłuchajcież! Zobaczycie, jak się to ludzie marnują...

— Słuchamy.

— Filipek miał talent, ogromny talent!... Ucho, bestja, miał takie, że niech go nie znam... Mieszkaliśmy razem. Wracamy bywało z teatru, Filipek wszystko wybierze jak z nut... Pamięć miał niesłychaną... Pewny byłem, że Filipek zajdzie daleko... Temu chłopakowi genjusz patrzył z oczu.

— No, no, no! *Lente, lente!* — przerwał pan Michał. — Zaraz genjusz!... Zdolny był, nie przeczę, ale u was zaraz genjnsz! Jednej rzeczy, co się zowie, wykończonej nie zrobił... We wszystkiem jest coś, to prawda, ale... wszystko jest jakieś nieskończone, niewygładzone, jak należy, niedopieczone...

— Jednem słowem, genjusz niedopieczony — wtrącił pan Alojzy i zaczął się śmiać. — Panieneczko, jeszcze cztery! — zawołał rad, że mu się koncept udał.

— Razem skończyliśmy konserwatorjum i razem klepaliśmy biedę kawał czasu... Dawało się lekcje po pół rubla i po dwa złote, a hurtem miesięcznie, to jeszcze taniej. Potem trafiła mi się lekcja za stół i mieszkanie, więc rozstaliśmy się z Filipkiem. Naraz słyszę, że Filipek żeni się i bierze dziewczynę gołą, że Boże odpuść! Znałem ją; miluśkie to było... taka przylepeczka, ale goła... Pędzę tedy do Filipa, perswaduję, tłumaczę... Skończyło się na tem, że musiałem sprawić sobie frak i drużbować.

— Ee, zwykła historja! To nie jeden tak się zmarnował — przerwał pan Alojzy. — Myślałem, że powiecie coś nowego...

— Zaczekajcie! Filipek miał już wówczas więcej lekcyj i płacili mu lepiej. Brał po pięć szóstek i po guldenie za godzinę, od czasu do czasu coś skomponował... jakoś się to łatało. Mieli sobie dwa pokoiki i i kuchenkę na drugiem piętrze... skromnie to było nrządzone, ale porządnie, czyściutko... Bywałem tam u nich nieraz i wreszcie pogodziłem się z tem jego małżeństwem. Rozkosz była patrzeć na to ich gospodarstwo; mnie samego chętka brała do żeniaczki. Tymczasem żona zapowiedziała Filipkowi tak zwaną „wielką radość". Filipek pocałował ją za to, ucieszył się bardzo i napisał nawet galopadę pod tytułem: *„Joies paternelles"*.

— Niewyraźna rzecz — odezwał się pan Michał.

— Bo i temat niewyraźny... — dorzucił pan Alojzy.

— Wielka radość, jak wiadomo, nie przychodzi nigdy sama, ciągnie zawsze za sobą ogon... doktór, apteka, *ta pani* etc. etc. różne awantury... Fillip nieborak pracował jak wół i zbierał pieniądze na ten przewidziany wypadek. Nareszcie Pan Bóg dał syna, a z nim miljon kłopotów. Pieniądze płynęły jak woda. Przyszła teściowa: „Mój Filipie, daj-no rubla na lekarstwo"; przyszła siostra żony: „Nie masz tam szwagier drobnych na próchno i na watę?"; przyszła kucharka: „Proszę pana, *ta pani* kazała przynieść spirytusu i wody sodowej"... Tak od rana do wieczora. Trzeba wiedzieć, że Filipek miał jeszcze ze studenckich czasów taką *chorobę*, co go napadała raz na miesiąc, pierwszego, ale regularnie, punktualnie.

— Co za choroba taka u kadnka! — zagadnął pan Michał.

Pan Antoni prawił dalej, nie odpowiadając na to pytanie.

— Przyjdzie, stanie we drzwiach. No, co będzie dzisiaj? — pyta, skubiąc długą żółtą brodę. Dzień dobry nawet nie powie...

— Taka choroba! — wtrącił pan Ludwik, śmiejąc się w głos.

— A taka. Aron Kaftan zwała się ta choroba.

Filipek zwykle płacił procent, dawał coś a conto i tak się wlokło. Nie wiele tam już zostało, może sto rubli, a może trochę więcej. Aron przyszedł, jak zwykle i jak zwykle zapytał, co dzisiaj będzie? — Nie dam panu pieniędzy, panie kochany — odpowiedział Filipek — bo mam w domn kłopot i nastarczyć nie mogę; przyjdź pan za miesiąc. Kaftan uśmiechnął się tylko, ale nie ruszył się z miejsca. Powtarzam wam słowo w słowo tak, jak mi to Filip opowiadał. — Co będzie — zagadnął żydek — teraz musi być protest, żeby żyro nie spadnęło, zajęcie tymczasowe z komornikiem... aj, aj, co to będzie! — Filip nie miał pojęcia o tem. Struchlał na wspomnienie zajęcia i komornika. — Jakie żyro, co za żyro? — pytał, bo przecież sam bez żadnej porękí weksle Aronowi wystawiał. Ten uśmiechnął się znowu i wytłómaczył mu łaskawie, że na tym wekslu jest taki, który podpisywał solidarnie. Piękna perspektywa; żona chora, małe dziecko, rwetes w domu, a tu komornik, zajęcie, historje... Filip nieborak głowę stracił.

— Chodźno pan — rzekł po krótkim namyśle — tu nie można mówić głośno, bo to może żonie zaszkodzić; zirytuje się biedactwo. — Zaprowadził Kaftana do kuchni, kucharkę wypędził i drzwi za sobą zamknął. — Dawaj pan weksel — oodezwał się tonem imponującym i dobył pugilares, w którym miał z pół setki reńskowych papierków. Wyglądało to bardzo poważnie. Aron zgłnpiał, wyjął też z kieszeni tłómok, wypchany wekslami i różnemi szpargałami i zaczął w nim przebierać palcami, szukając cyrografu Filipka. Filipek patrzył na jego długie, cienkie, piegowate palce, jak jastrząb patrzy z góry na knrczę, które chce porwać.

Łap, cap, w oka mgnieniu weksel był już pod fajerką.

Żydek odskoczył w bok ze strachu, aż siadł na miskę zlewową — Co pan zrobił, panie! To napaść, rozbój, sprawa kryminalna!

— A to się spisał, niech go dnnder świśnie — zawołał pan Ludwik, któremu ta energja i rezolutność podobała się bardzo i buchnął takim szczerym i głośnym śmiechem, że aż panna usługująca przybiegła zobaczyć, co się tam dzieje.

— W sam raz panienka przyszła, prosimy o piwko! Trzeba wypić za zdrowie Filipka, bo się znalazł w kropce, jak Boga kocham!

— Szaleństwo, kryminał — ozwał się pan Michał ze zwykłą sobie powagą.

— Co kryminał! Pić piwo, kryminał? — podchwycił pan Alojzy, korzystając ze sposobności do popisania się dowcipem.

— Naturalnie, że kryminał — potwierdził pan Antoni, nie dając mu wyzyskać tej sposobności. — Filip może nie wiedział, czem to pachnie, ale wiedział, że to tak nie można. Zrobił to z rozpaczy, żydek przestraszył go komornikiem, protestem egzekucją, zajęciem, tak, że Filipek biedaczysko już sam nie wiedział, co robi... Czego to człowiek nie zrobi z rozpaczy...

Tymczasem Kaftan w krzyk. — Słuchajno pan, panie kupiec — powiada Filipek spokojnie, ale stanowczo — jak mi tu będziesz wrzeszczał, jak mi żonę przestraszysz, to ci oczy wydrapię, żebym tam potem miał za to całe życie poknutować. W Sybir pójdę, siebie zgubię, a ciebie tu okaleczę!

Kupiec wziął te pogróżki do serca i wyniósł się, stuliwszy uszy. Może myślał, że ma do czynienia z warjatem, z furjatem.

Filip z początkn bał się konsekwencji, myślał, że Aron zaskarży go, że mu zarzuci gwałt napaść. Tymczasem kilka dni przeszło i cicho, sza, kupiec nie dawał znaku życia. Filipkowi kamień spadł z serca i zaraz przyszło natchnienie. Napisał „Taniec żydowski", za który dostał całe pięćdziesiąt rubli. Z temi pieniędzmi poszedł natychmiast do ex-wierzyciela i dręczyciela. Kupiec oczom własnym nie wierzył, cmokał, płakał, śmiał się i nie mógł się wydziwić. Co miesiąc, pierwszego regularnie, niósł Filipek knpcowi ratę z procentem uczciwym, dwa od sta, i wkrótce wszystko wypłacił co do kopiejki.

Kilka miesięcy przeszło, Filipkowi żona ozdrowiała, dzieciak chował się dobrze, lekcji miał coraz więcej, nie mógł już wydołać. Pewnego wieczora ni ztąd ni zowąd zjawia się Aron.

— Pan jesteś bardzo niezwykle poczciwy człowiek, i ja mam dla pana taki interes co pan całe życie popamiętasz. Masz pan jutro rano iść do pana Szkarłatne na Ptasie ulice, to jest ogromnie porządny pan i bardzo bogaty, tam jest taki fortepjan, który pan jeszcze w swojem życiu nie widział i tam jest córki, które muszą grać.

Filipek poszedł nazajutrz do pana Szkarłatnego. Dawał tam lekcje przez cały kwartał po dziesięć złotych za godzinę, a miał takich godzin codzień trzy. Po trzech miesiącach najmłodsza córka pana Szkarłatnego grała wobec licznych gości i całej rodziny dwa mazurki i kilka drobiazgów z ulubionych oper, rodzina bisowała, pani Szkarłatna, ktorej imieniny obchodzono, o mało że nie rozpłakała się z wielkiej radości, a pan dał cygaro owinięte w dziesięciorublówkę, jak w listek palmowy.

Niebawem kupiec pokazał się znowu. — Pan Szkarłatny kazał, coby pan profesor jutro rano przychodził do niego. — Znowu miało się stać coś nadzwyczajnego. Filipek stawił się w oznaczonej godzinie.

Pan Szkarłatny siedział w fotelu, miał na sobie szlafrok jedwabny żółty w pąsowe prążki, czapeczkę aksamitną, naszywaną paciorkami i pantofle haftowane ręką najmłodszej córki. Palił cygaro i popijał herbatę. Srebrny serwis stał na małym stoliczku obok. Pan Szkarłatny nie ruszył się z miejsca, tylko głową kiwnął na powitanie i pozwolił Filipowi potrzymać przez chwilę swoją pnlchną rękę.

— Ja wiem, że pan jesteś bardzo doskonały mnzykant — rzekł, przystępując odrazu do interesu — ale powiedz mi pan otwarcie, jak pan myślisz, czy pan potrafisz handlować z żelaznym towarem?

Filip nie spodziewał się takiego pytania i nie śmiał odpowiedzieć stanowczo.

— Widzisz pan — mówił pan Szkarłatny — co inszego jest palcami przebierać, a co inszego jest w sklepie rządzić. Ja mam sklep z żelazo w takie miasto, gdzie musi przychodzicz chrzeszczański sklep... wcześnie, późno, a musi przychodzić. Jak ma przyjść później, niech przyjdzie zaraz. Ja zrobię sklep, a pan będziesz w ten sklep sprzedawał, to będzie znaczyć pański sklep, będzie napisano: „Pan Filip skład żelazo". Pan jesteś człowiek bardzo poczciwy, ja chcę panu szczęszcze zrobić...

Przychodzę do Filipa, powiadają mi, że wyjechał, meble sprzedał, mieszkanie swoje odnajął. Czekam, może się też odezwie, gdzie tam. Przeszedł rok, aż oto wczoraj wracam z lekcji Krakowskiem Przedmieściem, patrzę, idzie ktoś przedemną, tak niby, jak Filip. Wzrost ten sam, te same ruchy, ale szuba. panie, elki amerykańskie, czapka karakułowa.

Dopędzam, zaglądam w oczy: Filip. Daliśmy sobie buzi z dubeltówki, po koleżeńskn. Zkąd się wziąłeś? — pytam. Powiada, że przyjechał w interesach. — Co porabiasz, jak ci się powodzi? — powiada, że lekcyj nie daje. — Co u licha, jesteś nadwornym muzykiem u jakiego magnata, wygrałeś na loterji?...

Koniec końców przyznaje mi się, że handluje żelazem. Zgłupiałem, literalnie zgłupiałem. Komponujesz? — pytam znowu, bo mi się to we łbie nie mogło pomieścić, żeby taki człowiek wyrzekł się sztnki, boskiej sztuki!

— Nie mam czasn, jak się dorobię, to rzucę handel i będę się znowu bawił muzyką.

— Tak, tymczasem zardzewiejesz, jak to żelazo, talent djabli wezmą, serce wystygnie. Bójże się Boga, czy to się godzi zaprzepaścić taki talent. Zastanów się człowieku!

Filip uśmiechnął się.

— Cóż chcesz, całe życie biegać z lekcji na lekcję, to niewesołe.

Wstąpiliśmy na śniadanie do knajpki i tam Filipek opowiedział mi wszystko od *a* do *z*. Ot, jak się ludzie marnują!

Pan Antoni zakończył westchnieniem.

— To dopiero kawał, mości dobrodzieju — ozwał się pan Alojzy — ja myślałem, że Filip doprawdy zmarnował się, że go bieda zjadła, że się rozpił, w łeb sobie wypalił, a ten — panie...

— Cóż, może nie zmarnował się? — zagadnął pan Antoni, przerywając mu.

— Daj Boże każdemu tak się zmarnować.

— Teraz, moi panowie — wystąpił niespodziewanie pan Michał — wypijemy jedną małą a dobrą za zdrowie Antosia, żeby go Pan Bóg kochał!

— Niech nam żyje sto lat, mości dobrodzieju, — podchwycił pan Ludwik.

— I porośnie w elki amerykańskie! — dodał pan Alojzy.

Tym razem udało się temu panu Alojzemu. Koledzy odpowiedzieli głośnym śmiechem.

PAMIĘTNIKI MOLTKEGO.

I.

Jeżeli pamiętniki Moltkego dla całego świata są bardzo interesujące, to dla Francuzów mają specjalną wartość, gdyż stary marszałek w tomie trzecim opisuje kampanję z 1870 r. nadzwyczaj szczegółowo, a przedewszystkiem sprawiedliwie, i wytyka błędy jednej i drugiej strony.

Moltke znany był ze swego lakonizmu i skromności. O swoich czynach nie lubił nigdy wspominać, i jeżeli napisał t k obszerne dzieło, to tylko na prośbę swego synowca, majora Moltkego. Praca trwała przeszło rok, a gdy ukończył, wręczył ją bratankowi z tem zastrzeżeniem, aby nigdy o niej więcej nie wspominano i była drukowaną dopiero po jego śmierci.

W dziele każdy rozdział posiada osobny tytuł. Szczupłe ramy dziennika nie pozwalają, abyśmy nawet w streszczeniu podali całość. Postaramy się jednak przytoczyć szczegóły więcej interesujące.

W rozdziale zatytułowanym: „Wojna dzisiejsza", pisze, co następuje:

„Dziś przeszły już czasy, kiedy w interesie dynastycznym, kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy lndzi występowało do boju. Stoczono jedną bitwę, wzięto jedną fortecę i armje cofały się na leże zimowe, lub monarchowie zawierali pokój.

W naszej epoce wojna wzywa pod broń cały naród i nie ma rodziny, którejby przedstawiciel nie szedł na linję bojową. Wszystkie finanse państwa obrócone są na koszta prowadzenia wojny, a nastanie zimy wcale nie zawiesza kroków nieprzyjacielskich i walka trwa dalej z całą zaciętością.

Pomiędzy narodami zawsze istnieją kwestje sporne i te mogą być tylko rozstrzygnięte orężem. Swoją drogą, wojny staną się coraz straszniejsze i nie tak często będą się powtarzały.

Zawiści plemienne, niezadowolenie ze stosunków wewnętrznych, zarozumiałość i pycha naczelników partyjnych, to są dzisiaj główne powody, które łatwo mogą sprowadzić katastrofę. Wypowiedzenie wojny obecnie spada na parlamenty i wielkie wojny w ostatnich latach wybuchały najczęściej przeciwko woli panujących. Giełda stała się panią sytuacji, i dla obrony swoich interesów, może wyprowadzić całe armje. Kampanje w Meksyku i Egipcie prowadzone były skutkiem reklamacji wielkich finansistów. Głównem zadaniem jest, aby ci, którzy stoją na czele państwa posiadali dość siły, nie na prowadzenie wojny, ale na zapewnienie pokoju. Niemcy zjednoczone używają swojej potęgi li tylko w celach pokojowych, gdy tymczasem niebezpieczeństwo grozi od strony sąsiada, posiadającego rząd słaby i oparty na niepewnej podstawie. To było główną przyczyną wojny 1870 r. Napoleon wyniesiony na tron przypadkowo, musiał podtrzymywać swoją powagę sukcesami dyplomatycznemi i wojennemi. Zwycięztwa odniesione na oddalonych pnnktach, zadawalały opinję publiczną tylko krótki przeciąg czasu. Na wzrastającą potęgę niemiecką, patrzano we Francji okiem zazdrosnym i opinja publiczna zażądała odwetu za Sadowę. Liberalizm coraz więcej się rozszerzał, a absolutyzm cesarski się uszczuplał, i pewnego pięknego poranku, Napoleon dowiedział się z ust reprezentantów narodu, że ten chce prowadzić wojnę z Niemcami".

W rozdziale „Iluzje francuzkie" pisze:

„Bardzo prawdopodobnie liczono na nieporozumienie między państwami niemieckiemi. W rzeczywistości początkowo Niemcy połndniowe nie były przychylnie usposobione, ale Prusy zupełnie nawet odosobnione, stanowiły siłę, wystarczającą do pobicia armji francuzkiej i z tej strony spodziewano się, że Napoleon postara się zrównoważyć różnicę liczebną nagłym napadem i nadzwyczaj szybkiemi ruchami strategicznemi.

W rzeczywistości, w pierwszej chwili postanowiono wystąpić zaczepnie. Flota, posiadająca znaczną ilość statków wojennych i transportowych, miała przewieźć kilka korpusów i rzucić je na północne brzegi niemieckie, aby powstrzymać część armji pruskiej. Główna armja za ufortyfikowaną linją Renu, miała oczekiwać marszu Francuzów, którzy mieli obejść wszystkie forty niemieckie i przeszkodzić połączeniu armji pruskiej z korpusami południowemi.

Aby ten plan mógł przyjść do skutkn, potrzeba było zgromadzić wielką armję w Alzacji. Tymczasem brak środków komunikacyjnych, stanął na przeszkodzie i ledwo przewieziono 100.000 lndzi przez Strasburg około 150.000 stanęło w Metzu i 50.000 jako rezerwa, w obozie pod Chalons. Na wzmocnienie mogło wyruszyć 115 batalionów, lecz te musiały być zastąpione przez bataljony gwardji narodowej".

W rozdziale „Plan kampanji" mówi:

„Błędem jest kto utrzymuje, że plan kampanji był naprzód przygotowany i przeprowadzony konsekwentnie do ostatniej chwili. Pierwsze spotkanie z armją nieprzyjacielską, wytwarza natychmiast nowe kombinacje. Wiele rzeczy, które uważano przedtem za ważne, okazały się niemożliwe do wykonania. Pochwycić chwilę, wyzyskać takową, zastosować do niej środki — to jest główne zadanie sztabu jeneralnego i tego się od niego wymaga".

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ I Eskimosi, zamieszkujący Grenlandję, mają także swoją gazetę, której redaktor jest jednocześnie zecerem, drukarzem i roznosicielem swego pisma; nazywa się Lars Möller i oddał profesorowi Nordenskjöld ważne usługi podczas jego podróży po Grenlandji. Drukarnię swoją, bardzo pierwotną, nrządził Möller w Godfhado, zkąd dwa razy na miesiąc wyrusza na łyżwach śniegowych i objeżdża kraj w charakterze krzewiciela cywilizacji. Początkowo pismo, nazywające się poprostu *Materjał do czytania*, zawierało tylko nieudolne rysunki, które obudzały ciekawość i podniecały wyobraźnię; potem nastąpiły litery, zgłoski i wyrazy, które w końcu łączono w zdania, a z tych tworzyły się następnie krótkie opisy o różnych zdarzeniach na świecie. Möller tedy literalnie nauczył swoich ziomków czytać. Eskimosi mają też do niego wielkie zaufanie i uważają go za pomazańca Boskiego; szczególne zaś poważanie rodaków zdobył tem, że często zmienia miejsce pobytu, by wszystkim „rodzinom" dostarczać duchowego pokarmu. Towarzystwo literackie w Danji, któremu niedawno przesłano kilka egzemplarzy, z wzruszającą naiwnością pisanej gazety, posłało Larsowi Möller dobrą ręczną machinę drukarską, papier i nowe czcionki, by mógł drukarnię swoją powiększyć. Jak widzimy, ów Lars Möller, jest człowiekiem niepospolitej zasługi.

△ Teatrów amatorskich, wydawnictwa Józefa Blizińskiego, zeszyt 5, wyszedł z druku i zawiera świetną komedję Karola Narrey'a p. t. „Takie wszystkie"; tłumaczenie wyborne. Wydawnictwo to zyskało wielkie powodzenie w kołach towarzyskich i nic dziwnego: sztuki wybrane tutaj są bardzo odpowiednie do przedstawień amatorskich.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* O żniwach w Prnsach Zachodnich piszą z Gdańska: „Prawie wszystko żyto w pewnych odstępach czasu „wkradziono" pod dach. Obecnie wszelkie zboże dojrzewa potężnie i już zaczynają sprzątać jęczmień, pszenicę i rychło siany owies. Mimo ciągłych deszczów, żyto nie poniosło żadnego znaczniejszego szwankn, a gdybyśmy teraz pewien czas przynajmniej mieli stałą pogodę, to mimo wszelkich trosk i kłopotów, żniwa pod względem jakości będą zadawalające, choć wprawdzie praca żniwa będzie kosztowniejsza. Według dotychczasowego rezultatu młócki, żyto sypie dobrze i ziarno jest piękne".

KURJER WARSZAWSKI

* *Warszaw ki Dniewnik* donosi: W czasie manewrów wojsk pruskich pod Neudenburgiem, w pobliżu granicy, zdarzyły się wypadki przekroczenia linji granicznej przez rekonesanse kawalerji pruskiej. I tak: dnia 17 sierpnia, patrol, złożony z dwóch dragonów, następnego dnia zaś także patrol ułański, wśród dnia przeszły przez granicę w pobliżu Smolan i dotarli aż do wsi Połcie-Stare, w powiecie mławskim, leżącej o pięć wiorst od granicy. Powracając ku linji granicznej, kawalerzyści puścili się galopem, wskutek czego nie mogli być zatrzymani przez straż pograniczną. W skład obu patrolów wchodzili podoficerowie, którzy — jak mówią — zbierali jakieś wiadomości i notowali je sobie.

* Błogosławieństwo apostolskie udzielone zostało przez Papieża, kolonjom letnim dla biednych, słabowitych dzieci, z powodu wielkich korzyści, jakie przynosi ta instytucja. Zawiadomienie o powyższem błogosławieństwie, od sekretarza stanu kardynała Rampolli, otrzymał w tych dniach dr. Fritsche.

* Inauguracyjne przedstawienie w teatrze Wielkim, składać się ma z prologu, napisanego przez Marjana Gawalewicza, przedostatniego aktu opery Boito „Mefistofeles", oraz z divertissement, układu zdolnego tancerza warszawskiego baletu p. Kuleszy, nazwanego „wioślarskie". Na jednem następnych przedstawień, odśpiewaną zostanie „Królowa Saba", Goldmarcka. W skład opery wejdą na stałe: śpiewaczka p. Busi i tenor p. Suagnes, oraz znany dobrze i ceniony przez publiczność warszawską baryton, p. Józef C odakowski.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Prezydjum tutejszej Rady gminnej zajmowało się sprawą drożyzny mięsa. Stwierdzono, że Rada gminna nic tu nie może poradzić

* Pod Tnlln zmarła księżna Windischgraetz, z domu Taglioni, córka baletmistrza i niegdyś głośna tancerka.

* Bawi tu arcybiskup i metropolita ruszczucki Grzegorz Nemcow.

KURJER PRASKI.

* Dziennik czeski *Praha*, wydawany nakładem komitetu wystawy, dowiaduje się, że Alfons Parczewski, znany literat polski, mecenas Serbo-Łużyczan, przyjechał z kilkoma osobami na wystawę do Pragi i zabawi tam tydzień. Dziennik czeski dodaje od siebie, że nie ma dnia, w którymby nie zauważono kilku, lub kilkunastu Polaków, zwiedzających wystawę.

* Z powodu przyjazdu Cesarza do Pragi odbędą się w dniach 27 i 28 września międzynarodowe wyścigi welocypedystów, które urządza klub welocypedystów praskich.

* Podczas obecności cesarza Franciszka Józefa w Pradze, odbędą się w obu teatrach: czeskim i niemieckim, uroczyste przedstawienia. Cesarz zabawi w mieście przez dni sześć i zwiedzać będzie kilkakrotnie wystawę. Namiestnik Czech, hr. Thun, powrócił z Wiednia do Pragi, w celu poczynienia odnośnych przygotowań do przyjęcia cesarza.

KURJER PARYSKI.

* Owacje na cześć Rosji, zaczynają już nawet nużyć samych Francuzów, i dzienniki traktują je ze strony humorystycznej. *Figaro* przytacza anegdotę następującą:

Jeden ze spekulantów przeprowadził pomyślną operację finansową, na której zarobił kilka miljonów franków. Przyjaciel jego, zachwycony tym obrotem, wykrzyknął na bulwarach:

— Szczęśliwy *roublard!* — W jednej chwili, wszystkie okna otwierają się, przybrane w kolory rosyjskie, przechodząca muzyka gra hymn rosyjski, a publiczność głośno krzyczy: „Niech żyje car!"

Słowo *roublard*, oznacza w Paryżu bogatego człowieka, i jak łatwo się dorozumieć, pochodzi od rubla rosyjskiego.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Przygotowania do wystawy wszechświatowej, mającej upamiętnić odkrycie nowego lądu, postępuje do celn olbrzymiemi krokami. Nie tylko rząd Stanów Zjednoczonych, ale każdy obywatel czuje się w obowiązkn przyłożyć rękę do podniesienia blaskn uroczystości. Jeden z bogatych mieszkańców miasta Chicago, p. F. Gunther, w przejeździe przez Londyn, nabył w jednej z Galeryj tamtejszych portret Krzysztofa Kolumba za snmę 10.000 dolarów. Portret jest współczesny, a malowany wskutek polecenia Małgorzaty, królowej niderlandzkiej, przez malarza hiszpańskiego Antonia Moro. Gunther przed nabyciem tej cennej pamiątki stwierdził autentyczność dokumentów, do tego nabytku należących. Portret malowany na drzewie, jest doskonale zachowany. Ramę prześlicznie rzeźbioną pokrywa armatura admirała marynarki, główne miejsce zajmują herby królowej Małgorzaty i Kolumba. Obraz pozostanie własnością nowonabywcy, jest jednak przeznaczony do ozdobienia miejsca honorowego w galerji sztuk pięknych przez cały czas trwania Wystawy w r. 1893.

ROZMAITOŚCI

Niepospolity apetyt posiadają mieszkańcy Wschodu. W San-Sebastian, gdzie przebywa hiszpańska rodzina królewska, przedstawiało się w tych dniach poselstwo marokańskie, które przybyło z podarunkami dla młodocianego króla. Na czele tej deputacji stoi poseł nadzwyczajny Kaid Hamida Mahomet Hamin czyli Sidi-Abd-el-Hamed, jak go również nazywają, głównodowodzący wszystkiemi wojskami sułtanatu i gubernator prowincji Behamma. Oddany szczerze swemu panu, sułtanowi, używany on bywa często do misyj dyplomatycznych i jest najbogatszym posiadaczem ziemskim w swojej ojczyźnie. Poseł przybył do Madrytu chory i przeleżał dwa dni; zapadł na gorączkę gastryczną skutkiem niestrawności, co jest poniekąd naturalnem wobec masy jadła, jaką ten Afrykańczyk codziennie spożywa I tak np. poselstwo to, złożone z dziesięciu osób zjadło w drodze z Kadyksu do Madrytu następujące zapasy: 2 całe pieczone barany, 70 gołębi, 200 gotowanych jaj, 2 *arroby* (pół cetn.) owoców i t. d; na czas podróży zaś z Madrytn do San-Sebastian, trwającej czternaście godzin, zabrali Marokańczycy ze sobą 150 jaj, ugotowanych na twardo, 5 combrów baranich, 16 fnntów ryb smażonych, 30 pieczonych kur, 60 chlebów, 40 funtów owoców, 30 butelek wody selcerskiej i 2 beczki wody do picia.

FEJLETONIK.

XXXIV.

Umelecka Beseda w Pradze, jest to coś w rodzaju naszego Koła artystyczno-literackiego, tylko na większą nieco skalę. Jest ona resursą, w której się schodzą literaci, artyści, ludzie nauki, oraz ci wszyscy, dla których sztuka, literatnra i nauka nie są obojętne. Prócz tego ma ona ładne artystyczne zbiory, a dla członków swoich wydaje corocznie premję, sztych lub heljograwiurę z wybitniejszego dzieła sztuki czeskiej.

Na przyjęcie uczestników wycieczki Kół literacko-artystycznych, przystroiła się Beseda odświętnie. Na głównej ścianie największej sali, umieszczono biust Mickiewicza, otoczony wieńcem laurowym, a resztę ścian pokryły portrety wielkich poetów, malarzy i muzyków czeskich. Czerwono-białe chorągiewki dopełniały dekoracji sali, a wielka fotografja z „Polonji" Styki dowodziła, że Czesi interesują się sztuką polską.

Ale najpiękniejszą dekoracją były damy czeskie, usługujące gościom z całą uprzejmością i wdziękiem (przy tej sposobności pozwalam sobie z oddalenia ucałować rączki pp. Pippihowej, Kubeszowej i Laudowej)...

Tak pięknej dekoracji i treść odpowiadała. Najpoważniejsze czeskie firmy naukowe, literackie i artystyczne, zeszły się w Besedzie, aby spełnić obowiązek gościnności względem Polaków. Zaznaczyłem już poprzednio, iż nawet mieszkający na prowincji wybitni literacy czescy, stanęli do apelu, i umyślnie przybyli na ten dzień do Pragi.

Kiedy forma oficjalnych powitań została dopełnioną, zaczęliśmy przyjemnie rozmawiać, jeść i pić smacznie, a wreszcie mówić i deklamować aż do syta Literat Pippich palnął taką mówkę na cześć Polek, tak pięknie i barwnie wysławiał ich zalety i wdzięki, że mało brakowało, a byłbym uwierzył, iż mężowie polskiego narodu, posiadając takie anioły, są najszczęśliwszemi istotami na świecie, i że jedyną ich powinnością, jedynem szczytnem zadaniem życia na ziemi, czołgać się u stóp drobnych, i wypełniać na skinienie rozkazy bogiń w tinruiurach i z grzywkami. Byłbym uwierzył, powiadam, gdyby nie to, że kiedym po mowie p. Pippicha zbliżył się do jednego z tych aniołów i wyjąknął jedno słówko: Pani! — anioł odpowiedział mi tak nielitosnem i wzgardliwem spojrzeniem tak mi dał uczuć moją mękką niższość i nędzotę, tak mnie starzał w prochu nicości, że podrażniona miłość własna płci, do której zbiegiem okoliczności mam zaszczyt należeć, kazała mi zaciąć zęby, pokręcić wąsa i powiedzieć (w myśli naturalnie): „Poczekajcie aniołki, jeszcze wy przyjdziecie na nasze podwórko!"

Udawszy więc obojętność na wszelkie wdzięki niewieście, opuściłem grono dam i zasiadłem do stołu przeciążonego przekąskami i winem. Za chwilę usiadł przy mnie jakiś stary, poważny jegomość i zaczął prowadzić rozmowę, dowodzącą, że zna dość dobrze Kraków i nasze stosunki. Wśród miłej pogawędki jegomość ów pełnił przy mnie obowiązki gospodarza: nalewał wino, podsuwał półmiski, a kiedy dostrzegł, że się oglądam za wodą, skoczył do drugiego pokoju, (pomimo silnego z mej strony oporu) i przyniósłszy syfon wody sodowej, nalał mi do szklanki orzeźwiającego napoju. Ten czyn jego lekkomyślny wzbudził we mnie podejrzenie, że mam do czynienia z jąkąś „hołotą," która uważa sobie za szczęście rozmawiać z tak wielkim, jak ja fejletonistą. Traktowałem go więc odtąd poufale, z wyższością jaką dają: dobre urodzenie i wybitne stanowisko, — ale ciekawy byłem bądź co bądź dowiedzieć się, kto ma zaszczyt ze mną rozmawiać i nalewać mi wody sodowej? Wprawdzie przy wejściu nastąpiła wymiana nazwisk, ale kto w takim tłumie jest w stanie schwytać i zapamiętać nazwiska przedstawiających się? Kiedy więc jegomość ów odszedł, zapytałem siedzącego w pobliżu Czecha, kto to jest ów miły staruszek? — „To jest, panie — odpowiedział Czech — jedna z naszych znakomitości naukowych, wiceprezes Akademji Umiejętności, prof. Chodounsky".

Obstupui! — co znaczy po polsku: zgłupiałem.

A toż u nas, panie dobrodzieju nie profesor uniwersytetu, ale stryjeczny brat wujecznej siostry pani profesorowej uniwersytetu, nie poniżyłby w podobny sposób swojej godności, aby jakiemuś golemu literacinie nalewał wody do szklanki. Strasznie „obskurny" naród ci Czesi! — za grosz u nich nie ma powagi poszanowania swego stanowiska Chłop będzie zawsze chłopem, choćbyś, jak mówi przysłowie, miodem go smarował Żeby ten Chodounsky pieczętował się Rogalą, Trąbą, Ostoją, a choćby Kaczym zębem lub Oślim rogiem, — zaraz już w krwi jego płynęłoby poszanowanie dla nazwiska i przodków, którzyby się w grobie 94 razy przewrócili, gdyby ich zacnie i dobrze urodzony potomek, popełnił taki skandal wodosodowy.

Ale nie potrzeba do tego nawet krwi „szlachetnej". U nas, gdzie szewc damski czuje się o całą wieżę Eiffla wyższym od szewca męskiego, każdy umie szanować swoją godność i z byle „hołotą" się nie brata.

Dowód jasny w wycieczkach do Pragi. Było ich cztery — a czy wziął udział w którejkolwiek z nich, choć jeden np. profesor lub docent od uniwersytetu? Ba! nawet żaden z lekarzy krakowskich i lwowskich, żaden z rajców tych miast nie przyłączył się do wycieczki! Na zaproszenie techników praskich pojechali z Krakowa... aż jeden inżynier i jeden budowniczy, — bo czegóż by się nasi „wielcy architekci" mogli od Czechów nauczyć? Tak samo postąpili z maleńkim wyjątkiem wielcy redaktorzy, wielcy literaci i arcywielcy zanieczyszczacze płócien i kartonów. Z prowincji byli wprawdzie nauczyciele gimnazjalni, notarjusze, księża, lekarze, adwokaci, — ba! ależ prowincja, to kraj zacofany! Wielcy mężowie krakowscy i lwowscy mieli słuszną obawę, że mogą się znaleźć w towarzystwie „bylę kogo" i stracić całą swoją powagę.

Wycieczkom ten brak wielkich ludzi wyszedł na dobre, — więc i z tego powodu należy się prawdziwe uznanie naszym wielkościom.

Szanujcie się sami panowie, bo inaczej któż was szanować będzie?

K. Bartoszewicz.

DO WYDAWNICTWA.

Prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie	1 zł.	— ct.
Kwartalnie	3 „	— „
Półrocznie	6 „	— „
Rocznie	12 „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „	15 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 zł.	35 ct.
Kwartalnie	4 „	— „
Półrocznie	8 „	— „
Rocznie	16 „	— „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 4 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 5 złr. 70 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek drukującej się powieści Józefa Rogosza p. t.: „Na ziemi Piastów“.

Nowi *kwartalni* abonenci otrzymają również *bezpłatnie:* „Baśnie ludu polskiego“ przez Mikołaja Rybowskiego, z 10 ilustracjami J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

Głos o Cesarzu austrjackim.

Londyński *Standard* pisze o cesarzu Franciszku Józefie, co następuje:

„Jest w Europie monarcha który widocznie nigdy nie ma, ani nie potrzebuje święta. Mówimy o cesarzu austrjackim. Franciszek Józef I. nie zna ani przerwy, ani odpoczynku w ciężkiej i natężającej pracy. Rano i późno wieczór wypełnia cesarz rozliczne a rozmaite obowiązki swego dostojnego stanowiska, a jesień wita tak, jak i inne pory roku, przeciążony kłopotami politycznemi i administracyjnemi. Zadziwia to tem więcej z powodu, że Franciszek Józef I. rządzi narodami, wśród których przeważają żywioły, lubiące życie i zabawę. Nie masz przecież w Europie miasta weselszego, niż Wiedeń, a Budapeszt ma podobną sławę. Żadna przecież z tych stolic nie zdołała swą lekkomyślnością zarazić monarchy, który ochotnie spełnia obowiązki stróża zawiłej a delikatnej maszyny wielojęzykowego państwa. Trudno zaprzeczyć, że wśród jego poddanych, nie brak ludzi niespokojnych, przewrotnych nierozumnych, którzy żądają rzeczy niemożliwych. Poddani nigdy nie zdołali przerwać pracowitej działalności swego monarchy, który ze swej strony wszelkich dokłada starań, aby łagodzić ich spory i namiętności. Koronowanych swych gości prowadzi cesarz Franciszek Józef na manewry, które bardzo lubi, chociaż pokój nie ma sumienniejszego przyjaciela. Bardzo to dobrze, że młody król serbski w powrocie z Petersburga przed wyjazdem do Paryża, wysłuchać mógł przyjacielskich rad cesarza austrjackiego. Najniebezpieczniejszemi pułapkami dla pewnych książąt są: ambicja i żądza używania. W Rosji przypatrzył się król Aleksander dosyć ambicji, a w Paryżu znajdzie zbytek zabaw. Dobrze, iż dowiedział się, że życie wymaga pracy, a rządy powagi“.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Feliksa męczennika i Róży; jutro: św. Rajmunda wyznawcy.

Rocznice. Dnia 30 sierpnia 1657 roku Jan Kazimierz zmusza Szwedów do opuszczenia Krakowa, który zajęli byli ponownie, wypędzeni z miasta poprzedniego roku przez Lubomirskiego.

Gdy konfederacja warszawska orzekła detronizację Augusta II, jako spiskującego z obcemi rządami przeciw Polsce, August się domyślał, że Jakób Sobieski, syn Jana III, jako kandydat do tronu wystąpi. Aby do tego nie dopuścić, pozywa zdradziecki August obu królewiczów, Jakóba i Konstantego i uwozi ich ze Śląska, do Austrji wówczas należącego, a potem więzi w Saksonji, w zamku Koenigstein. Świeżo kreowany król pruski w przymierzu był ze Szwecją przeciw Augustowi i Moskwie. Aby go pozyskać, proponuje August w Berlinie podział Polski pomiędzy Saksonję, Prusy, Moskwę i Danję, a następnie zawiera *przymierze zaczepno-odporne z Piotrem W. dnia 30 sierpnia 1704*, mocą którego Moskale mają przywrócić mu tron w Polsce i pozostawać w niej jako opiekunowie i sprzymierzeńcy.

Wczorajszy numer naszego pisma skonfiskowała c. k Prokuratorja państwa za artykuł p t „W sprawie Morskiego Oka“. Dla tych Szan. Prenumeratorów, którzy nie otrzymali wczorajszego numeru, załączamy dzisiaj „Dodatek“.

Z c k Sądu krajowego. Trybunał uchwałą z dnia 22 sierpnia 1891 r. odmówił żądaniu c. k. Prokuratorji państwa o zatwierdzenie konfiskaty nru 222 *Kurjera Polskiego* (za artykuł p. t.: *Niemiecka szkoła w Przemyślu*). Uchwała nie jest jeszcze prawomocną.

JE. Zborowski, prezydent Sądu wyższego, powrócił z Wiednia.

Namiestnik Morawy p Loebl, wczoraj rano przejechał przez Kraków w powrocie ze Lwowa do Berna.

Dr. Władysław Harajewicz, powrócił do Krakowa z Londynu, gdzie uczestniczył w międzynarodowym kongresie higjenicznym

Z życia towarzyskiego. D. 8 września r. b pobłogosławionym będzie w kościele parafjalnym w Rudawie pod Krzeszowicami o godz. 7 wieczorem, związek małżeński panny Jadwigi Ostrzeszewiczówney, córki Ignacego i Franciszki ze Strońskich Ostrzeszewiczów, wł dóbr ziemskich, z panem Kaźmierzem Czarnowskim, synem Józefa wł. dóbr pod Krakowem. Młodej parze, która w mieście naszem liczy wielu przyjaciół, serdeczne z naszej strony zasyłamy życzenia!

W parku dra Jordana, jak już donosiliśmy, odbędzie się dziś uroczyste zakończenie zabaw codziennych i ćwiczeń młodzieży. Początek o godzinie 5-tej po południu.

† **Antonina Szczepańska**. W dniu wczorajszym zmarła w mieście naszem, w sędziwym wieku zacna matrona, znana powszechnie z wysokich cnót, których dowiodła w ciężkich dla narodu chwilach. Małżonka Józefa Szczepańskiego, dyrektora szkół, który doszedł blisko stu lat życia, odznaczała się tą staropolską dla publicznego dobra ofiarnością, która nie żąda i nie oczekuje zapłaty i tem poświęceniem jakiego nie łatwo już dziś znaleźć. Dobra patrjotka była też najlepszą żoną i matką, a Bóg tę dał jej przynajmniej pociechę, że umierając, błogosławić mogła w swych synach trzech przykładnych kraju obywateli. Najstarszy z nich Antoni, jest radcą wyższego sądu, Józefat nowo mianowanym naczelnikiem stacji kolei północnej w Krakowie, wreszcie Alfred, znany publicysta i redaktor, który pod niedawnym czasem wydał cenną monografję o Kościuszce. — Pogrzeb ś. p. Antoniny, odbędzie się d. 31 sierpnia, w poniedziałek, o godzinie 10 rano z domu żałoby przy ulicy Szewskiej. Cześć pamięci Zmarłej i pokój Jej duszy!

Wydział Tow. im Tadeusza Kościuszki, uchwalił na ostatniem posiedzeniu wmurować w stosownem miejscu na kamienicy p. Siedleckiego, położonej w głównym Rynku, tablicę pamiątkową, przypominającą, że Tadeusz Kościuszko mieszkał w tejże kamienicy jako kapitan inżynierji w r. 1777. Tablicę, która będzie brązową, a górną jej część wypełni wypukłorzeźba, przedstawiająca herby Polski i Litwy, wykonał bezinteresownie znany i ceniony brązownik, p. Seip

Wydział zgodził się również na projekt p. inżyniera Smiałowskiego, otoczenia pamiątkowego kamienia w głównym Rynku, gdzie Tadeusz Kościuszko składał przysięgę — czterema granitowemi słupami, połączonemi ze sobą żelaznym łańcuchem. W sprawie tej uchwalono wnieść odpowiednie podanie do magistratu, który niewątpliwie Towarzystwu żadnych w tym względzie nie będzie stawiał trudności.

Wydział Towarzystwa ukonstytuował się jak następuje: Wiceprezesem obrano radcę Mikuszewskiego, sekretarzem dra Chmurskiego, a skarbnikiem p. Kłosowskiego — prezesem na walnem zgromadzeniu obrany został p. Jan Skirliński.

Loterja kwiatowa na korzyść Zakładu ogrodniczego św. Józefa dla osieroconych chłopców, odbędzie się dziś po południu w Parku krakowskim, wraz z koncertem i wystawą kwiatów, przeznaczonych do rozlosowania. Pewna ilość wazonków rozdaną będzie, podobnie jak w roku przeszłym, bezpłatnie między dziatwę, którą rodzice ze sobą przyprowadzą. Dyrekcja Zakładu uprosiła kilka dam z wyższych sfer naszego miasta do sprzedawania biletów przy wstępie do ogrodu i w dalszych jego częściach. Nie wątpimy, że publiczność jak najliczniejszym udziałem przyczyni się do poparcia tej, tak humanitarnej i pożytecznej instytucji.

Baraki czy szkoła? Z zadziwieniem dowiadujemy się o nastąpić mającej licytacji na budowę dwóch szkół barakowych: jednej w Rynku kleparskim, a drugiej na placu Arjańskim; dziwi nas to tembardziej, że wniosek ten nie został jeszcze uchwalony przez pełną Radę miejską, na której projekt ten z całą sumiennością powinien był być wzięty pod obrady! Co do budowania szkół barakowych, już w zasadzie jesteśmy przeciwni, a to nietylko ze względów estetycznych i w praktyce nieodpowiednich, ale i ze względów czysto materjalnych. Budynki tego rodzaju nie przyczyniają się bowiem do upiększenia miasta i dlatego muszą być po zakątkach miasta stawiane, przeto ogół narażają na zbyt dalekie posyłanie dzieci do szkoły; następnie budynki te są w praktyce nieodpowiednie, gdyż w zimie z powodu, że są izolowane od reszty budynków, absorbują bardzo wiele opału; wreszcie, że rok rocznie wymagają naprawy, pociągającej za sobą zbyt wielkie koszta, jak tego dowodem szkoła barakowa na Dajworze — a przecież kosztuje 14 tysięcy! Pytamy się tedy, czy nie lepiejby było budować szkoły murowane? Wszak wybudowanie jednej szkoły kosztem 25 tysięcy, na własnym gruncie, nie marnuje tyle grosza, co stawianie baraków kosztem 14 tysięcy lub też pałaców przeznaczonych na szkoły kosztem 80 tysięcy jednej!!

Co do miejsc pod budynki szkolne na Rynku kleparskim i placu Arjańskim, to takowe uważamy za całkiem niestosowne. Przecież sekcje: tak ekonomiczna, jak i szkolna, powinny zasięgnąć opinji Rady szkolnej miejscowej, która aż nadto obznajomioną jest z miejscowościami, z których młodzież do szkół uczęszcza. Szkoła żeńska umieszczona w gmachu poszpitalnym św. Ducha a mająca stanąć na Kleparzu, ma dzieci blisko 500, z tych 450 uczęszczających z miasta, a reszta z po za rampy kolejowej; szkoła zaś męska w gmachu św. Ducha ma dzieci zapisanych 300, a z tych 60 z po za rampy. Dzieci więc z tej strony rampy kolejowej musiałyby być pomieszczone po innych szkołach, z czego powstałoby przepełnienie; podczas gdy szkoły na Kleparzu i na placu Arjańskim będą świeciły pustkami. Z tego wyniknie, że znowu okaże się potrzeba wynajmu lokalu, która obecnie może być mniejszym kosztem niż 14 tysięcy uskuteczniona, lub też budowy nowych szkół w najbliższej przyszłości, od strony wschodniej miasta. Nie łudźmy się nadzieją, że dzielnica po za rampą kolejową jest już tak rozwiniętą, że bez szkoły obejść się nie może. Za jaki lat dziesiątek to zgoda, ale obecnie dzieci mogą uczęszczać, tak jak uczęszczają do szkoły wynajętej w lokalu prywatnym i nie ma najmniejszej potrzeby budowania szkół barakowych po za miastem blisko wałów fortecznych, aż do czasu wybudowania murowanych szkół tak męskiej, jak i żeńskiej daleko mniejszym kosztem niż dotąd się praktykowało. Dodać winniśmy jeszcze i tę ważną okoliczność, która nas powoduje do udzielania niniejszych uwag, że w bliskości placu Arjańskiego nie ma kościoła, do któregoby młodzież uczęszczać i ćwiczenia religijne odbywać mogła. Kościół św. Łazarza jest z powodów sanitarnych nieodpowiedni, a kościół Karmelitanek bosych, nie jest kościołem parafialnym, do którego młodzież każdego czasu dostęp miećby mogła.

Otóż z powyższego wynika, że szkoły tak na placu Arjańskim, jak i na Kleparzu nie mają racji bytu, a że nie mają, to przyszłość pokaże, ale czy już nie będzie za późno?

Stowarzyszenie dorożkarzy wniosło prośbę do magistratu, ażeby wprowadzenie w życie nowej taryfy jazdy za rogatki miasta, odroczonem być mogło do czasu rozpatrzenia wniesionego przez Stowarzyszenie zażalenia do Trybunału administracyjnego.

Z teatru. „Trzeci Maja“, J. J. Kraszewskiego, sztuka pełna patrjotycznego uczucia, zajmuje zawsze naszą publiczność, która ze wzruszeniem słucha gorętszych ustępów i oklaskuje je z zapałem. Wczoraj sala teatralna była prawie zapełniona w całości; artyści grali dobrze, a audytorjum przyjmowało ich grę z prawdziwem zadowoleniem.

Dzisiaj „Kościuszko pod Racławicami“ niezawodnie zapełni widownię po raz... 129-ty!

Niemczyzna. Znany krakowski przemysłowiec pan P., wysłał w tych dniach do jednego z interesantów, zamieszkałego na Śląsku austrjackim, list w języku... niemieckim. Odpowiedź na ów list, otrzymał atoli p. P. *o horror!...* w języku polskim. Domyślamy się, że delikatna ta nauczka, tak zawstydziła p. P., iż odtąd w korespondencjach powstrzymywać się będzie od popisywania się z niemczyzną...

Nowy metal. Z Berlina nadesłano jednemu z tutejszych budowniczych klucz większych rozmiarów, wykonany z aljażu żelaza, w którego skład wchodzą nowe czynniki chemiczne. Metal ten, mający wygląd srebra, jest nadzwyczaj lekki, a pomimo to w trwałości nie ustępuje żelazu. Klucz z takiego metalu mieliśmy sposobność oglądania i doświadczenia jego trwałości. Jest on pomimo wielkości 5-ciu centymetrów, a grubości 6-ciu milimetrów, tak lekkim, iż włożony do kieszeni, zupełnie żadnego ciężaru uczuwać nie daje. Nowy metal nie tylko na klucze, ale znakomite może oddać usługi dzięki swej lekkości przy obiciach kufrów, szkatułek i t. p. przedmiotów.

Przez nieuwagę. Wczoraj o godzinie 2 południu, jakiś chłopiec nieznanego nazwiska, goniąc pudla unoszącego mu kapelusz, nie zwróciwszy uwagi na latarnię stojącą w głównym Rynku na wprost pałacu Spiskiego, uderzył o nią tak silnie głową, że aż dwie szyby wyleciały na bruk. Chłopczyna z głową stłuczoną, odprowadzony został przez swego towarzysza do domu, i zachodzi obawa, że wskutek silnego uderzenia o słup latarni, doznał wstrząśnienia mózgu.

Nowy obywatel. Dnia 28 b. m. o godzinie 3 minut 15 rano, zawezwano pogotowie Stacji ratunkowej, do Katarzyny Majda, rodem z Lipnik pod Myślenicami, która przechodząc przez ul. św. Gertrudy nagle zasłabła w pobliżu hotelu Kleina. W chwili przybycia pogotowia, rozległo się w pośród panującej wówczas ciszy, kwilenie dziecka. Okazało się niespodziewanie, że Katarzyna Majda, uszczęśliwiła Kraków nowym obywatelem. Matkę wraz z dziecięciem odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj o godzinie 7 minut 15 rano, przygnieciony został w ulicy Kanonnej do muru kamienicy, zwykłym wozem używanym do wywózki śmieci, Jędrzej Grzegórzkiewicz. Ofiarę wypadku z mocno przygniecioną klatką piersiową, wydobyto z owych piekielnych kleszczy, a przybyłe pogotowie Stacji ratunkowej, po udzieleniu odpowiedniej pomocy, odwiozło ciężko chorego do szpitala św. Łazarza.

Dwaj niebezpieczni złodzieje Malerz i Kisielewski, przytrzymani przed kilku dniami, przez policję krakowską, odesłani już zostali do Sądu karnego. W chwili aresztowania Kisielewskiego, znaleziono przy nim bilety wizytowe: Teresy z baronów Niemojewskich Kamińskiej, Karola Pankiewicza, Edwarda Melkusa, Alojzego Błażka i Wencla Wicne'go! Prócz powyższych biletów, znaleziono przy nim 3 fotografie, dotąd nieznanych osób wojskowych i 1 osoby cywilnej, dwa zwijadełka nici bronzowych i niebieskich, scyzoryk w białej kościanej oprawie, dwa kawałki świecy (białej i różowej), 2 chustki od nosa ze znakami K. H. liczby 2 i 12, 1 chustkę do nosa ze znakiem M, metrykę urodzenia Wojciecha Kotaja i rezolucję Starostwa krakowskiego do p Kazimierza Gadomskiego, zamieszkałego w Wieliczce. Przedmioty powyższe jak się przekonano, pochodzą z kradzieży, a niektóre z nich ułatwiały zakradanie się. Na Malerzu ciążą silne poszlaki, iż był sprawcą kradzieży w sklepiku Jana Szewczyka w Tyńcu, oraz, że swojego czasu zbiegł z więzienia w Prusach. Obu łotrów zaprowadzono pod silną eskortą do więzienia.

Za żebraninę i włóczęgostwo aresztowano 23 osoby płci obojga, które odesłano do Sądu, częścią dla ukarania, częścią dla odszupasowania.

Piesek kasztanowaty, przybłąkał się onegdaj do sklepu jubilera p. Głowackiego i jest tamże do odebrania.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 29 sierpnia.

Hotel Imperial: W. Bugiel z Paryża, F. Zalański z Wadowic, St Gorczyński z Przemyśla, L. Limanowski z Przemyśla, K. Słomska z Krynicy, H. Jaworski z Tarnowiec.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 30 sierpnia: Po raz 129 *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

W poniedziałek 31 sierpnia: *Konfederaci Barscy*, dramat w 2 aktach Adama Mickiewicza i *Wigilja św. Andrzeja*, obraz ludowy ze śpiewami w 1 akcie Fr. Domnika. Zakończy: Mazur w 4 pary.

We wtorek 1 września: *Bracia Lerche*, komedja w 3 aktach Adama Asnyka.

We środę, 2 września: *Ogniem i mieczem*, obraz historyczny w 5 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza.

We czwartek: 3 września, *Potop*, obraz historyczny w 5 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza.

W piątek, 4 września: *Pan Wołodyjowski*, komedja w 5 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza.

Ostatnia poczta.

Warszawa 28 sierpnia. W tygodniu bieżącym w kancelarji hypotecznej w Kielcach przypada termin sprzedaży dóbr Ojców, a mianowicie tej części, która pozostała jeszcze w ręku margrabiego Huntly Gordona. Jednym z główniejszych kandydatów do kupna jest Ludwik hr. Krasiński, właściciel Doliny ojcowskiej.

Zwrócono uwagę na potrzebę bezwarunkowego w Królestwie Polskiem stosowania prawa z roku 1887 o cudzoziemcach. Zamierzono sprawdzić ściśle, zwłaszcza w dwóch okręgach: łódzkim i sosnowickim, kwalifikacje cudzoziemców, — radców technicznych i agentów, — i osoby, nieposiadające dostatecznych wiadomości technicznych, wysłać do miejsc pierwotnego zamieszkania.

Wiedeń 29 sierpnia. *Fremdenblatt* omawiając podróż Cesarza do Pragi zaznacza, że odwiedziny nie odnoszą się do jednego szczepu, lecz do obu narodowości. Na wystawie znajdzie Cesarz żywy obraz cywilizacyjnego i ekonomicznego postępu Czech i zabiegliwej pracy ludu *czeskiego*. Pracę niemiecką oglądać będzie cesarz w Libercu. Wykluczoną jest wskutek tego wszelka możność tłómaczenia sobie, w ścisłem znaczeniu narodowem podróży cesarskiej. Cel podróży cesarskiej jest wiernym obrazem miłości monarchy do ludów, otaczającej równą serdecznością wszystkich, oraz polityki, które obecny prezes ministrów bezustannie się trzymał i którą pragnie i nadal prowadzić. Zgoda i pokój między wszystkiemi narodowościami, skupionemi pod sztandarem Habsburgów, równa pieczołowitość, sprawiedliwość dla wszystkich, ich współdziałanie dla dobra jednej wielkiej ojczyzny — oto cel idealny tej polityki.

Praga 29 sierpnia. Rada miejska powzięła uchwałę, dotyczącą programu powitania Cesarza i jednogłośnie zgodziła się na to, aby burmistrz prosił namiestnika o wyrażenie Cesarzowi uczucia najżywszej radości, lojalności i wdzięczności za zaszczyt, uczyniony Pradze przez odwiedziny cesarskie.

Ogólne jury wystawy odbyło pod przewodnictwem hr. Harracha posiedzenie, w celu ukonstytuowania się i wysłało do Ischl telegram, z wyrazem hołdu dla Cesarza, jako protektora wystawy.

Liberc 29 sierpnia. Z powodu zamierzonych odwiedzin Cesarza, pisze *Reichenberger Zeitung:* Wszystkie warstwy ludności będą się współubiegały w wyrażeniu radości z powodu zaszczytu, jaki spotkał miasto, wyrażeniu lojalności i wiernego przywiązania do Panującego, którego serce bije równą miłością dla wszystkich ludów wielkiego państwa.

Rieka 29 sierpnia. Przybyli tu wczoraj powracający z wystawy zagrzebskiej Dalmatyńcy, co dało powód do demonstracyj. Liczni Kroaci tutejsi przyjmowali Dalmatyńców na dworcu kolei i wręczyli im wieniec. Pochód przez ulice odbył się z hałasem, zebrane na ulicy tłumy demonstrowały częścią za, częścią przeciw Dalmatyńcom Wrzawa dosięgła punktu kulminacyjnego przed Citta unica i trwała aż do północy. Cała policja wystąpiła, nie przyszło jednak do starcia.

Petersburg 29 sierpnia. Z powodu powrotu ks. Ferdynanda Koburskiego do Bułgarji i zamierzonego udziału załóg bośniacko hercogowińskich w manewrach, *St. Piet. Wied.* zajmują się na nowo traktatem berlińskim i piszą: „Z traktatu owego, jako szczątki, pozostało tylko, co potrzebne i dogodne jest dla mocarstw, współzawodniczących z Rosją, oraz zostały te faktyczne nabytki, które osłania siła oręża naszego. Karsu nam nikt, ma się rozumieć, nie odebrał i nie odbierze, jakoteż i zwróconego nam pasu Besarabji. Lecz odwieczne stanowisko Rosji na półwyspie Bałkańskim, jej tak naturalny wpływ na sprawy wschodnie, gdzie się podział? Cóż może być wyraźniejszego od naszych niepowodzeń wschodnich, kiedy sama „Europa“ przyszła do przekonania, że jeżeli zechcemy Konstantynopolem zawładnąć, udamy się tam jedynie przez Azję Mniejszą, kiedy dobrze nam wiadomą drogę przez Bałkany, uznaje sama Europa za ostatecznie i bezwarunkowo dla nas zamkniętą! Przed dwoma laty obiegła całą prasę europejską pogłoska, że gotowi jesteśmy ogłosić traktat berliński za niebyły. Pogłoska dotąd się nie sprawdziła, chociaż doświadczenie polityczne najzupełniej przemawia za oswobodzeniem Rosji od tej ugody, najniepopularniejszej ze wszystkich traktatów, kiedykolwiek przez nią zawieranych“.

Londyn 29 sierpnia. Z powodu odwiedzin floty francuzkiej torysowski *Morning Post* zamieszcza artykuł widocznie inspirowany ze sfer rządzących. Między innemi powiada: „W wymianie grzeczności międzynarodowych w zatoce Spithead, polityka nie grała naczelnej roli. W każdym razie to jest pewne, że rozluźnienie przyjaznych stosunków, jakie łączą Anglję z Niemcami, Austrją i Włochami, ztąd nie wyniknie Gorące przyjęcie cesarza Wilhelma jest wyrazem usposobień Anglji tak dobrze dziś, jak było w czasie jego bytności w Anglji. Anglja i Niemcy mają to szczęście, że przy braku wszelkich powodów do nieporozumień i przy coraz bardziej rozwijającej się życzliwości obu społeczeństw, mogą żyć ze sobą zgodnie we wszystkich częściach świata. Przesadne artykuły prasy francuzkiej zwrócą na siebie uwagę w w Berlinie i w innych stolicach europejskich i posłużą za wskazówkę, że przyjaźń Anglji dla Niemiec nie zmniejszyła się od czasu, kiedy opuścił ją cesarz Wilhelm, ani o włos“.

Bukareszt 29 sierpnia. O stanie zdrowia królowej rumuńskiej, ukazał się w organie urzędowym buletyn, który raczej jest potwierdzeniem pogłosek, które obiegały o nerwowym rozstroju Carmen Silvy. Buletyn ów donosi, że królowa skutkiem wielkiego osłabienia musiała przerwać kąpiele morskie i że stan jej jest niezadawalniający. O charakterze choroby nie ma najlżejszej wzmianki, wiadomem jest wszakże napewno, że królowa ulega napadom hysterycznym, omdleniom, po których następuje wielkie rozdrażnienie nerwowe. Księżna Wied, matka królowej, zawiadomiona o pogorszeniu się stanu córki, udała się do Wenecji.

TELEGRAMY.

Wiedeń 29 sierpnia. Cesarzowa Elżbieta wyjeżdża wkrótce z arcyksiężniczką Walerją i jej mężem, arcyks. Franciszkiem Salwatorem, do Konstantynopola.

Kijów 29 sierpnia. Jak donosi *Kijewskoje Słowo*, ma być flota morza Czarnego w roku przyszłym pomnożona o dwa pancerniki pierwszej klasy, które mają być zbudowane w dokach Nikołajewa i Sewastopola. Siły rosyjskie na morzu Czarnem będą się składały z 5 fregat pancernych I klasy, 6 kanonierek, 2 krzyżowców i 40 torpedowców.

Ryga 29 sierpnia. Inflanty są w stanie pożyczyć rządowi miljon pudów żyta dla zaspokojenia potrzeb ludności. Jest to jedyna prowincja, nie potrzebująca pomocy.

Praga 29 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą z Białogrodu, że rząd austrjacki zakupił grunta Muzułmanów, emigrujących z Bośnji i Hercegowiny do Małej Azji. Usiłowania rządu serbskiego zatrzymania emigrantów w Serbji, spełzły na niczem, ponieważ tajni ajenci tureccy ofiarowali im znaczniejsze sumy, ażeby ich nakłonić do dalszej podróży, do Małej Azji.

Berlin 29 sierpnia. Projektowana podróż carowej do Paryża wywiera tu wielkie wrażenie. Urzędowego potwierdzenia nie ma dotąd, koła dworskie są jednak o prawdziwości pogłoski przekonane.

Petersburg 29 sierpnia. *Nowoje Wremja* omawiając podróż Cesarza austrjackiego do Pragi, powiada, że gdyby cesarz uważał ostatnie russofilskie manifestacje za rewolucyjne, odwiedziny nie przyszłyby do skutku. Inne pisma obawiają się, aby podróż cesarska nie wywarła szkodliwego wpływu na młodoczechów i nie zepchnęła ich na ostatni plan.

Petersburg 29 sierpnia. Minister Giers przepędzi pierwsze dwa tygodnie w Górnych Włoszech, poczem uda się nad jezioro Como i Lago-Maggiore.

Petersburg 29 sierpnia. Urzędowo twierdzą, że para carska na uroczystość swego srebrnego wesela powróci do Peterhofu w końcu września.

Paryż 29 sierpnia. Ribot powrócił niespodziewanie ze Szwajcarji. Freycinet jest również obecny w Paryżu. Stoi to prawdopodobnie w związku z przybyciem bar. Mohrenheima i admirała Gervais.

Paryż 29 sierpnia. Zagraniczni oficerowie przyjadą dnia 10 września na manewry w departamentach wschodnich.

Paryż 29 sierpnia. Potwierdza się wiadomość, że Balmaceda został zupełnie pobity.

Londyn 29 sierpnia. *Daily News* dowiadują się, że rosyjski minister spraw zagranicznych, Giers, otrzymał urlop dwumiesięczny, po którego ukończeniu otrzyma prawdopodobnie dymisję.

Podróż Cesarza do Pragi.

Praga 30 sierpnia. *Narodnim Listom* donoszą następujące szczegóły o podróży Cesarza do Pragi: Cesarz odwiedzi wystawę trzykrotnie i zabawi w mieście od dnia 26 września do 2 października. Równocześnie udzielać będzie cesarz audjencyj.

Uroczystości chorwackie.

Zagrzeb 30 sierpnia. *Hrvatska* pisze: Wczoraj przez cały dzień powtarzały się manifestacje na rzecz połączenia Chorwacji z Dalmacją. W późnej nocnej godzinie zapełnił się plac wystawy tłumami ludu, tak, że zaledwie można było sobie utorować przejście. Poetów chorwackich Kumiczicza i Harambaszicza nosił tłum na rękach, wśród objawów ogólnej radości. Na wystawie urządzono transparent, który alegorycznie przedstawiał połączenie Dalmacji z Chorwacją. Chciano na miejscu tem przemawiać, ale ponieważ policja tego zabroniła, tłumy wzniosły kilkakrotnie okrzyk: „Slava!“

Rankiem wybrali się Dalmatyńcy na cmentarz, gdzie złożyli wieńce na grobach poetów ilyryjskich. O godzinie 9-tej było zebranie w Akademji, które posłało Strossmayerowi, jako dobroczyńcy narodu, telegram dziękczynny. Przed południem odwiedzono gromadnie Starczewicza.

Dymisja bana Chorwacji.

Praga 30 sierpnia. *Narodni Listy* otrzymują z Zagrzebia wiadomość, że hr. Khuen-Hederwary ustąpi ze stanowiska bana Chorwacji i otrzyma urząd w Bośnji i Hercogowinie. Razem z hr. Hederwarym uda się do krajów tych znaczny poczet urzędników chorwackich.

Watykan i Europa.

Rzym 29 sierpnia. Katolicka *Voce della Verita* po raz pierwszy wypowiada swe zdanie o stosunkach Watykanu do trójprzymierza z jednej strony, a Watykanu do Francji i Rosji z drugiej strony. Gazeta wychodzi z punktu, iż Papież nie jest winien obecnego położenia we Włoszech, które powstało wskutek błędu dyplomatów. Papież pragnie pokoju, który może istnieć tylko na podstawie zupełnego przymierza z ludem włoskim.

Skutki carskiego ukazu zbożowego.

Kolonja 29 sierpnia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że rozruchy wskutek zakazu wywozu żyta wybuchły również w Orle, Dynaburgu, Połocku i Witebsku. Agitacja przeciwko zakazowi się wzmaga. Profesor Istagjew powiada, że Niemcy, Holandja, Norwegja i Anglja są dosyć bogate, aby ich ludność nie potrzebowała, jak rosyjska, żywić się korą drzewną i liściami lipowemi. Kupią pszenicę gdzieindziej. W Wilnie prawie codziennie notują zawieszenie wypłat przez firmy zbożowe.

Powrót Gervais'ego.

Paryż 30 sierpnia. Gervais miał dłuższą rozmowę z ministrem marynarki. Z rezultatów podróży admirał jest zadowolony. Po południu złożył Gervais wizytę Ribotowi i Carnotowi.

Wojna domowa w Chili.

Waszyngton 30 sierpnia. *New-York-Herald* donosi, że ajenci chilijskiego stronnictwa kongresowego, odebrali stanowczą wiadomość o kapitulacji Valparaiso.

Carmen Sylva.

Wenecja 30 sierpnia. Lekarz Theodori twierdzi, że królowa rumuńska cierpi na kongestje w krzyżu pacierzowym i na osłabienie akcji serca. — Wiadomość o powołaniu Charcota jest mylną.

Pożar lasu.

Bordeaux 30 sierpnia Wskutek pożaru zniszczony las na przestrzeni 10 kwadratowych kilometrów. Zginęło dwóch robotników, sześciu osób nie odszukano. Wioski, z domów drewnianych złożone spłonęły ze szczętem.

Katastrofa na morzu.

Melbourne 30 sierpnia. Okręty angielskie „Easby“ i „Gambier“ zderzyły się w zatoce Port Philipp. „Gambier“ zatonął w przeciągu 7 minut, 25 osób utonęło, reszta schroniła się na pokład okrętu „Easby“.

Wiedeń 29 sierpnia. Arcyksiężna wdowa Stefanja, przybywa w poniedziałek do Mürzsteg, ztąd zaś udaje się z córeczką arcyks. Elżbietą do Laksenburgu.

Praga 29 sierpnia. Sejm czeski będzie prawdopodobnie zwołany na styczeń r. 1892.

Rieka 30 sierpnia. W ciągu nocy uskuteczniono kilka aresztowań. Uwięziono między innemi lekarza i adwokata. W mieście wzburzenie.

Berlin 30 sierpnia. Caprivi towarzyszy cesarzowi w podróży do Austrji.

Paryż 30 sierpnia. Ze strony dobrze poinformowanej zaprzeczają o ponownem podjęciu rokowań, w sprawie pożyczki rosyjskiej.

Białogród 30 sierpnia. Projektowane jest pomnożenie artylerji polowej. Mają być wprowadzone armaty rewolwerowe systemu Naganta.

Białogród 29 sierpnia. Naczelnicy buntu w dywizji kawalerji w Szabacu aresztowani, i będą w tych dniach stawieni przed sądem wojennym.

Białogród 20 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi, że wiadomość o gromadzeniu wojsk serbskich na granicy bułgarskiej jest zmyśloną.

Sofja 30 sierpnia. *Swoboda* donosi, że czasopismo bułgarskie *Slavianin*, wychodzące w Ruszczuku pod redakcją Stanczewa, redagowane w duchu moskalofilskim, przestało wychodzić dla zupełnego braku abonentów.

Londyn 30 sierpnia. Książe Henryk pruski z małżonką wyjechali wczoraj do Niemiec.

Konstantynopol 30 sierpnia. Według ostatnich doniesień z Yemenu, niebawem niepokoje będą stłumione.

Powróciłem
1605(2-3) DENTYSTA
Dr. Szymkiewicz.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami **Kantor wymiany filii c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego** w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza niniejszem licytację na wykonanie budowy dwóch baraków szkolnych drewnianych, za sumę ryczałtową.

W tym celu należy złożyć w Urzędzie budowniczym miejskim w dniu 5 września 1891 r. do godziny 12 tej w południe, deklaracje ostemplowane i opieczętowane z poświadczeniem na kopertach, że przepisane wadjum zostało w Kasie miejskiej złożone.

Plany, opis robót, warunki ogólne i szczegółowe dotyczące wykonania budowy oraz wzór deklaracji, są do przejrzenia w Urzędzie budowniczym miejskim w godzinach urzędowych.

Kraków, dnia 27 sierpnia 1891 r.

Friedlein m. p.
1633 -3) I. Wiceprezydent miasta.

M. Bayer i Spółka

Filja Wiedeńskiej Fabryki
Kraków, Sukiennice, L. 12, 13 i 14.
Główny skład
bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej,
Płócien, Bielizny stołowej,
wszelkich wyrobów trykotowych w wełnie, bawełnie i jedwabiu,
1361(27-?) oraz
płóciennej bielizny krepowej
systemu Wielebn. księdza Sebastjana Knajpa.

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

otrzymała na skład główny nowe dzieło: 1440
STANISŁAWA hr. TARNOWSKIEGO
Z doświadczeń i rozmyślań
napisane z powodu
25 rocznicy założenia „Przeglądu Polskiego“.

Treść: **Nasze położenie polityczne**: Stanowisko w Europie, Stosunek do Rosji, Prus i Austrji. — **Opinje i stronnictwa**: W ciągu wieku, Od lat dwudziestu pięciu, W chwili obecnej. — **Usposobienia i skłonności polityczne**: W miastach, na wsi, we dworach, w pałacach i w chatach. — **Usposobienia religijne**: W ciągu wieku, W chwili obecnej, Niektóre środki obrony. — **Niektóre złe zwyczaje**: Fałszywe budzenie ducha, Wykręty i podejścia, Przedwczesne politykowanie, Brak miary, Brak odwagi — **Wnioski i przestrogi**: Dobre i złe znaki, Kilka pewników politycznych.

Cena **2** złr. **40** cnt. W ozdobnej oprawie **3** złr.

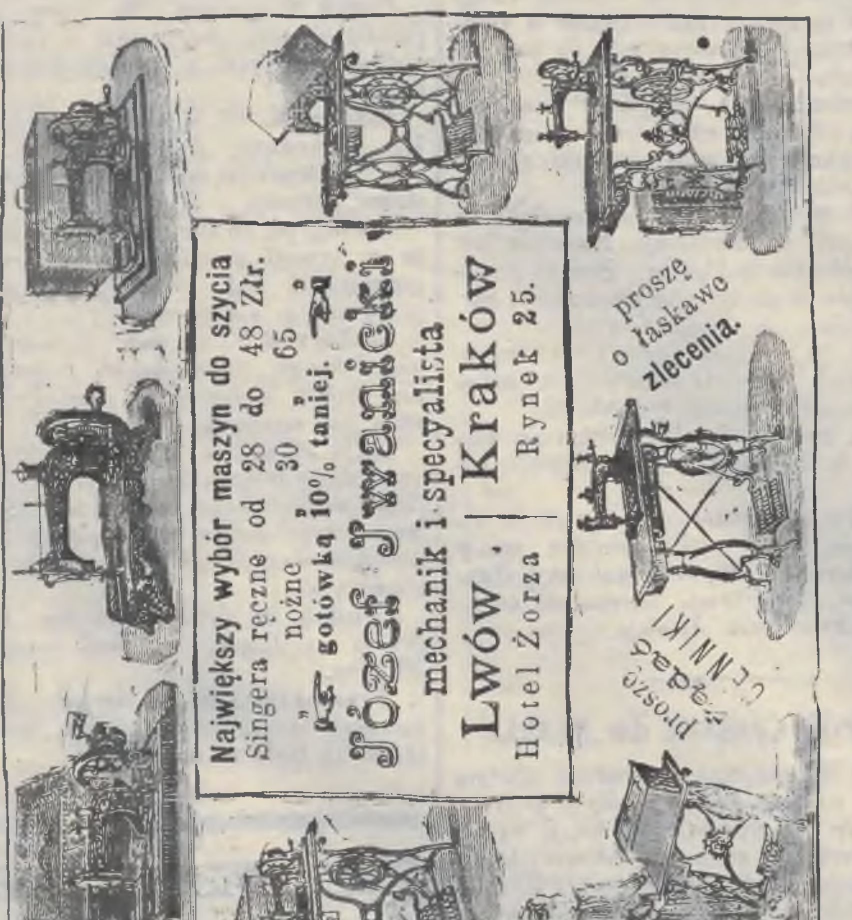
SKŁAD FUTER
Fr. Chęcińskiego

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 18, I. piętro, dom z 2 balkonami
Na wyst. kraj. Krak. w 1887 r., odznaczony medal. srebrn. państw.

Utrzymuje własnego wyrobu **wielki wybór futer** męzkich i damskich, miejskich i do podróży, futrzanych kołnierzy, zarękawków, czapek damskich i męzkich, najświeższego fasonu, oraz skórek futrzanych pojedynczych. Przyjmuje wszelkie obstalunki dotyczące się kuśnierskiego zawodu, które wykonuje starannie i sumiennie, na czas oznaczony, po najumiarkowańszych cenach. Prowadząc swój zawód od r. 1872-go, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i staranną pracą, zjednałem sobie ogólne zaufanie swej klienteli. Postanowiłem nadal w tem samem kierunku pracować, i być na usługi,

1568(3-3) uszanowaniem **Fr. Chęciński.**

Od 20 lat we Lwowie w hotelu Zorża.
Sprzedanych maszyn 12.000.



Zastępuje fabryki maszyn do szycia
Wheeler Wilson, New-York. — Frister-Rossmann, Berlin. — Dürkopp & Co., Bielefeld.

Zakład naukowo-wychowawczy żeński
M. SERWATOWSKIEJ

w Krakowie przy ul. Dolnych Młynów L. 3.

przyjmuje uczennice na mieszkanie czyli pensjonarki i dochodzące.

Warunki umiarkowane, które na miejscu powziąć można lub na żądanie posyła się takowe odwrotnie z programem.

Nauki rozpoczynają się z dniem 1 września b. r.

Zakład posiada prawo wydawania świadectw mających ważność taką samą jak świadectwa szkół publicznych. 1513(6-)

W miejscu pierwsze w Krakowie łazienki i łaźnia parowa.
Najzdrowsze położenie z miejscowych hoteli
HOTEL PIERWSZORZĘDNY,
świeżo odnowiony.
Komfort. Czystość. Usługa szybka.
Ceny bardzo przystępne.
Pokój od **50** ct. do **2** złr. **50** cnt. dziennie!
Publiczność tylko doborowa.

HOTEL KRAKOWSKI
ul. Podwale l. 87 (przy plantacjach).

Pierwszorzędna
Restauracja
z największym komfortem urządzona wraz z dużą salą z widokiem na planty. Od 1 paźdz mieszkania na dłuższy czas wynajęte oddaje się pod bardzo korzystnemi warunkami.
Sala może być odstąpiona na bale, wieczorki i pikniki.

Wyłączny skład na całą Galicję i Bukowinę
ORYGINALNEGO CARBOLINEUM
uznanego jako najlepszy środek do impregnowania drzewa i przeciwko wilgoci i tworzeniu się grzyba
w handlu W. Krzysztofowicza
W KRAKOWIE, A—B 37. 134 (32-?)
Przy większym odbiorze cena zniżona na złr. **20** za **100** kilogr.

Medal minist. handlu 1887.

Medal brązowy 1872. Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881. Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiel., **w Krakowie, Rynek 14.**

MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801.

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Główny skład na Galicję oczów sztucznych ludzkich.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 1011(6--?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNK. i do PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

Ceny umiarkowane.

J. A. RUDOLF w KRAKOWIE,

róg ulicy Grodzkiej i Poselskiej.
Skład płócien i bielizny stołowej
oraz
szwalnia bielizny gotowej.
Poleca dla panów:
Wszelką **bieliznę** męzką z najlepszych materjałów zrobioną, po cenach najprzystępniejszych. **Koszule** po 1·50, 1·80, 2·—, 2·25, 2·50, i wyżej, **skarpetki, krawatki, chustki, rękawiczki** zimowe i t. p.
Przy większym zakupnie rabat. 1047(43-?)



Główny magazyn broni
I WSZELKICH PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
Bolesława Glinieckiego
w KRAKOWIE,
posiada na składzie
wielki wybór rewolwerów systemów
Smith-Wesson, Mercenier, Galand, Kobold, Hamerless i wielu innych z pierwszorzędnych fabryk **po cenach najumiarkowańszych**, wykończonych z najlepszego materjału, należycie ostrzelanych i zaopatrzonych marką rządową.
Oprócz tego polecam:
Stućce i pistolety tarczowe i pojedynkowe, Repertjerki 6-cio strzałowe, Patrony rewolwerowe i stućcowe w wszelkich kalibrach i wszystkich systemów. Przybory do szermierki w najbogatszym wyborze. Wyroby skórzane i galanteryjne, Brzytwy szwajcarskie Lecoultre 1019
Perfumerja francuzka i angielska woda kolońska.
po cenach zadziwiająco tanich.

Cours Complet
de
Langue et de Littérature Française

Ainsi que Leçons Particulières avec méthode de longue expérience.
Pour apprendre à converser en tres peu de temps.
S'adresser **Rue Poselska 17**, au second étage, tous les jours, de trois à six heures. 1608(2-3)

Młoda osoba

życzy sobie przyjąć zaraz miejsce na wieś do wychowywania dzieci lub zająć się gospodarstwem Adres: Ul. Nad Rudawą Nr. 19, l. mieszkania 4, Kraków. 4624(2 3)

!!Dobry interes!!

kamienica 2 piętrowa,
19 okien frontu, w miejscu bardzo ruchliwem, zdrowem, pod bardzo przystępnemi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli przez grzeczność Wny **Szatkowski** w „**Kurjerze Polskim,** między godz. 3 - 5.

Sarnina

codziennie świeża, kuropatwy, przepiórki i bekasy, żywe raki oraz **winogrona** i wszelkie owoce, poleca:
KAROL KNORECK
handel kolonjalny,
WIN i DELIKATESÓW
w Krakowie Florjańska 23.
Zakupuje oraz każdą ilość **łownej zwierzyny, żywych raków i jaj pantarczych.** 1?97(8-9)

Piękne z wszelkiemi wygodami urządzone
mieszkania
po **2, 3, 4** lub **5** pokoji z przedpokojami i kuchniami, są przy ulicy Dolne Młyny od 1-o Października br. do wynajęcia.
Bliższa wiadomość **ul. Zwierzyniecka l. 6,** Biuro zarządu Hotelu „Imperial“ 16?8(3-?)

Dla WW. Duchowieństwa i PP. Organistów
już nadeszły 1603(5-10)
z wystawy praskiej
fisharmonie
do składu fortepianów
J. M. Kordeckiego w Krakowie
ul. św. Anny
(dawniej hotel Victorja).

W domu pod Nr. 2, przy **ul. Kopernika** jest od 1-o października b. r. do wynajęcia
mieszkanie
na I. piętrze, składające się z 2 salonów, 8 pokoi, glorjety, 2 przedpokoi, 2 kuchni, spiżarni, osobnego strychu i 2 piwnic.
Suche, bardzo widne i ciepłe z dwoma frontami, z tych jeden na plantacje. Wiadomość u **stróża na miejscu.** 182?(3-6)

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robieniu papierosów.

Handel galanteryjny, oraz skład przyborów do podróży i artykułów do pisania
S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO
Kraków, Sukiennice l. 26.
Poleca **tutki (gilzy), nieklejone, własnego wyrobu niezrównanej dobroci.**
100 sztuk od 12 centów
Zlecenia zamiejscowe — odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. 1551(?-?)

Na wiosenną porę!

FILJA WIEDENSKIEJ FABRYKI
Ubiorów
Heilmann Kohn i Synowie
w Krakowie
przy ul. Grodzkiej l. 9, I-sze piętro
zawiadamia Szan. Publiczność, iż zaopatrzoną została na porę wiosenną i letnią w obfity wybór
UBIORÓW MĘZKICH
z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych
a mianowicie: 1084(58-?)
eleganckie zarzutki, ubrania marynarkowe, żakietowe, frakowe, salonowe, szlafroki, meużykowy najnowszego fasonu, bundy podróżne, kamizelki pikowe, oraz w wielki wybór
ubrań dziecinnych.
Przedmioty wyż wymienione, wykończone w własnej pracowni, sprzedajemy
po zdumiewająco tanich cenach.
Aby uniknąć pomyłek, uprasza się o zapamiętanie ulicy i numeru domu, gdzie się filja znajduje.
Z poważaniem HEILMANN KOHN i SYNOWIE
Grodzka L. 9, I-sze piętro.
Filje nasze: w Krakowie, ul. Grodzka l. 9; w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Bielsku i Opawie.

Na letnią porę!

Na wiosenną porę!

Dla przejezdnych!

Pierwszorzędna
KAWIARNIA
W. Janikowskiego
w Krakowie. Rynek główny (Krzysztofory) i na plantacjach obok Scholastyki,
urządzona z komfortem
na sposób zagraniczny,
poleca się łaskawym względom Szan. Publiczności. 1?94(3-)

Mogę przyjąć kilku 161?(5-6)
uczniów
szkół średnich, na wikt i mieszkanie. **Konwersacja niemiecka, fortepjan** w domu. **Prysok,** profesor c. k. seminarjum, **Długa 46,** p. 2.

Obszerny lokal

na sklep z przynależną trafiką oraz ze stajnią zajezdną na 20 koni, do wydzierżawienia zaraz, przy Półwsiu Zwierzynieckiem.
Bliższa wiadomość w handlu **Jana Miki w Krakowie.** 1615(4 6)

Ogrodnik

kawaler, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, który w pierwszorzędnych domach pracował, tak w kraju, jakoteż za granicą, mając wszechstronne doświadczenie, poszukuje posady. Wiadomość: **L. Krasuski, Agencja, Kraków, Mały** 1590(2-4) **Rynek Nr. 6.**

Rok szkolny
1891/2
w krakows. szkole handlowej
rozpocznie się
3 września 1891.

Zapisy przyjmuje i udziela wszelkich wyjaśnień Dyrektor Szkoły w domu przy ulicy Siennej l. 16, codziennie od godziny 2 giej do 4-tej popołudniu, począwszy od 31-go sierpnia. 157 (2-3)

ZAKŁAD
wychowawczo - naukowy
męzki
TOMASZA HENDLA
w Krakowie, ul. Bracka l. 7.

Zawiadamiam Szan. Rodziców i Opiekunów, iż w Zakładzie moim wychowawczym, podniesionym **do rzędu szkół publicznych** reskryptem Jego Ekscelencji Ministra oświaty z prawem wydawania świadectw, rozpoczynam kurs nauk z dniem 1-go września 1891 roku.

Przyjmuję uczniów do szkoły czteroklasowej przygotowawczej do szkół średnich, tak przychodnich jak i na stałe w Zakładzie umieszczonych, również przyjmuję uczniów ze szkół średnich na prywatną naukę lub uczęszczających do szkół publicznych, z zapewnieniem, obok sumiennej nauki, troskliwej pod każdym względem opieki. 1561(7-?)

DOM

murowany, jednopiętrowy, na Grzegórzkach, (za Ogrodem botanicznym), przynoszący 9% czystego dochodu, za cenę stałą **6.000 złr.**, jest do sprzedania. Kapitał potrzebny **2.000 złr.** Wiadomość w Administracji „**Kurjera Polskiego**“. 1640(1-15)

Osoba

pracująca na wychowanie synów, poszukuje lekcyj. Może udzielać początków języka francuzkiego, niemieckiego, muzyki i przedmiotów szkolnych.
Adres: **Ulica Sobieskiego Nr. 15,** I. piętro drzwi wprost schodów. 1368(1-2)

Dobry interes!

Dnia 31 sierpnia b. r. odbędzie się o godzinie 9 rano przy ul. Brackiej l. 9, **licytacja win węgierskich i austrjackich,** oraz sprzedane będzie całkowite urządzenie piwniczne i sklepowe. 1629(1-2)

UCZENNICE

potrzebujące **przygotowania do egzaminów** szkół ludowych, wydziałowych, lub seminarjum, również **chcące pobierać naukę prywatnie,** zechcą się zgłaszać pod adr. **Rynek gł., l. 15, III. piętro. S. Münnichowa.** 1611(1 4)

5—10 złr.

dziennego, pewnego zarobku, bez kapitału i ryzyka, ofiarujemy każdemu, kto zechce się zająć rozprzedażą prawnie dozwolonych **losów i papierów państwowych.** Zgłoszenia pod „LOSE“ do ekspedycji anonsów **J. Danneberg, Wien, Kumpfgasse** 1621(1-10)

Gdy mi potrzeba inserować 1423(7-?)

w dziennikach lwowskich i innych krajowych jako też **w zagranicznych,** to załatwiam to zawsze najtaniej przez
Centr. Biuro Ogłoszeń
Lwów, Kopernika 11.

2 białe papugi,

zginęły przed dwoma miesiącami w Bobrku, ktoby znal lub złapał, raczy donieść do **Zarządu leśnictwa w Bobrku,** poczta Oświęcim a otrzyma stosowne wynagrodzenie. 1642(1-2)

Pomoc własna

wierny doradca dla starszych i młodszych ludzi, którzy wskutek nawyknień młodości, czują się słabymi. Niech każdy czyta, kto cierpi na newrozę, bicie serca, trudności w trawieniu, hemorojdy; uczciwe pouczenie pomaga tysiącom do wyzdrowienia i siły. Za nadesłaniem 1 złr. dostać można u **Dr. med. L. Ernsta, Wiedeń, Giselastrasse 11.**
Przesyła się w zamkniętych kopertach. 1620(1 50)

3 lub 4 pokoje,

kuchnia, przedpokój, etc., na żądanie wraz z ogrodem **tanio** do najęcia w Dębnikach, tuż za mostem zwierzynieckim. Bliższą wiadomość zasięgnąć można **w handlu Knorecka, Florjańska, 23.** 1643(1-?)

Wiele pieniędzy

mogą zarobić ludzie każdego stanu, którzy przyjmą zastępstwo naszego banku w sprzedaży prawnie wystawionych listów ratowych i udziałów towarzyskich w losach. Interes nasz egzystuje od 25 lat. Ściśle rzetelny. Najwyższa prowizja z nagrodą, ewentualnie stała pensja. Oferty do Towarzystwa komandytowego **Bracia Dirnfeld Budapest, Badgasse 4.** 1619(1-5)

Fotograficzne studja
modelowe.

Bogato zaopatrzona czytelnia w dzieła niemieckie, francuzkie i angielskie. Katalogi francuzkie i angielskie po 10 cnt. Posyłki próbne każdej wysokości. **A. Dieckmann, handel artystyczny w Amsterdamie.** Listy muszą być opłacone po 10 cnt. 1630(1-45)

Bezpłatnie

i franco posyła na łaskawe żądanie **cenniki wyrobów szklannych, fabryka szkła w Birczy,** (koło Przemyśla). 1644(1- 5)

Kapitał 50.000 złr. a. w.
jest do umieszczenia w całości lub częściowo na drugą hipotekę.
Poszukuje się do nabycia
majątku ziemskiego,
z lasem, w cenie około 100.000 złr. Bliższych wiadomości udziela kancelarja adwokata **Dra Doboszyńskiego** w Krakowie Grodzka 18. 164?(1-1?)

Skład fortepianów B. GABRYELSKIEJ. Kraków, Rynek, Krzysztofory.

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki

DODATEK do Nru 235 „KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 234).

Nr. 234 „Kurjera Polskiego“ z dnia 29 sierpnia 1891 r. skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa, za artykuł p. t.: „W sprawie Morskiego Oka“. W miejsce skonfiskowanego numeru, wydajemy niniejszy „Dodatek“.

My a Moskale

na Wystawie w Pradze.

Wśród odwiedzin i wycieczek do Pragi na tamtejszą Wystawę, które bądź co bądź, odznaczają się silną barwą narodową i w dziejach Czechów, a poniekąd całej Słowiańszczyzny niezawodnie ważną odegrają rolę — jest pewna charakterystyczna okoliczność, nie pozbawiona również politycznego znaczenia. Chcemy tu właśnie zwrócić uwagę na Rosjan, stanowiących „jedyne wielkie, niezależne państwo słowiańskie“, jak nazywają carat panslawiści w guście p. Vaszatego. Dziennikarstwo rosyjskie, trzeba mu oddać słuszność, z żywą sympatją odnosi się do wystawy w Pradze i nie szczędzi Czechom pochwał, komplementów, przy których, rzecz oczywista, dostaje się rządowi austrjackiemu po nosie, — społeczeństwo jednak rosyjskie względem Wystawy w Pradze, zachowuje się obojętnie, nie interesuje się nią wcale, a z wyjątkiem Petersburga i Moskwy, na prowincji nie wiedzą nawet o tem, że jest obecnie jakaś wystawa w Czechach, i co ona ma za znaczenie. Ta ignorancja społeczeństwa rosyjskiego, naturalnie nie może nikogo dziwić, bo na ziemi ucisku i niewoli politycznej, życie publiczne słabem, albo żadnem nie bije tętnem, i prawdę powiedział jakiś polityk rosyjski, jeźli się nie mylę, teraz, podczas uroczystości kronsztadzkich, że sympatje rosyjskiego narodu, jego ruch umysłów i wogóle kierunek polityczny w danej chwili zależy w Rosji od woli jednego człowieka, który za pomocą organów rządu, może zrobić to, co mu się podoba i co uzna za stosowne dla swego państwa. — To jest niezawodnie prawda, i nie o to nam w tej chwili chodzi, lecz pragniemy zwrócić uwagę na zachowanie się inteligencji rosyjskiej wobec wystawy w Pradze. Rosjanie, faktem jest, że poprostu boją się, a może lepiej, wstydzą się przyjeżdżać do Pragi. Gdy inne narody słowiańskie podążają do stolicy Czech, że się tak wyrazimy, całemi korpusami i z rozwiniętemi sztandarami narodowemi, Moskale chyłkiem, niemal potajemnie zwiedzają Wystawę praską. „Wielkie, niezależne państwo słowiańskie“, przez swoją inteligencję, nie śmie prosto w oczy spojrzeć innym narodom słowiańskim, nad Wełtawę przybyłym, albo nic nie ma z nimi do mówienia, i albo to, coby chciało powiedzieć, nie dla tych, co się w swoich ideałach odrębności narodowej, przybyli do złotej Pragi pokrzepiać... Zaledwie kilka białych kacapskich czapek pokazało się w ostatnich czasach na placu wystawowym w Pradze, a rezultatem tej demonstracji moskiewskiej, głupio pomyślanej, była zwykła burda z policją, na którą Czesi nietylko patrzyli obojętnie, ale nawet z drwinami i niedwuznacznem lekceważeniem.

Nie posądzi nas nikt o szowinizm, jeśli tylko stwierdzimy fakt, każdemu umiejącemu patrzeć rzucający się w oczy, że w Pradze na wystawie, ta Polska nie posiadająca samodzielnego bytu politycznego, mordowana przez rząd rosyjski, który zaledwie narodowi naszemu jakby z łaski zakreśla szczupłe granice etnograficzne — ta Polska, stanęła w Złotej Pradze wśród narodowościowych rodzin słowiańskich i przez usta synów swoich powiedziała czem jest, czem pragnie być i, czem musi być... Nad Wełtawą grzmiała pieśń: „Jeszcze nie zginęła“, więc oczywiście, dla „Boże carja chrani“ chyba miejsca tam nie było — to też służalczy hymn moskiewski, jak przelatujący kruk zakrakał czasem i ucichł. Moskale prawdę powiedziawszy, jako przedstawiciele swojego narodu, nie mają po co przyjeżdżać do Pragi, bo to nie ulega wątpliwości, że dopóki kwestja polska w duchu ludzkościowej sprawiedliwości i w duchu prawdziwych interesów słowiańskich załatwioną nie będzie, obok siebie Polak z Moskalem w cudzym pokrewnym domu znajdować się nie może. U gościnnego słowiańskiego stołu w Pradze, nie mogli dziś siedzieć Polacy obok Moskali, których właśnie dlatego tam nie ma, że my jesteśmy. Na tym Zjeździe słowiańskim w Pradze, odnieśliśmy zwycięztwo. Naród szarpany i rozrywany przez „wielkie niezależne państwo słowiańskie“, uczczono i posadzono na honorowem miejscu; oddano mu hołd w jego przeszłości i teraźniejszości, a wiarą w przyszłość potwierdzono dziejowe posłannictwo Polski. Moskali przy tem nie było, bo oni właśnie są rozkładowemi czynnikami w Słowiańszczyźnie. Carat moskiewski potężny, wielki, któremu dziś piękna Francja liże nogi i przed którym Europa drży ze strachu, ustąpił Polsce z drogi w Pradze i, rzecz prosta, nie zląkł jej się, lecz nieśmiał stanąć oko w oko ze swoją ofiarą na ziemi innego narodu. Smutne i śmieszne doprawdy! Prezes wszechsłowiańskiego Towarzystwa z Petersburga, obłożony od ramienia do ramienia orderami, ów znany w Europie jenerał Ignatiew, jak jaki anarchista, z przyprawioną brodą, przemyka się po Wystawie w Pradze i ucieka z niej jak najprędzej, po cichu, spiesznie, jakby tylko przyjechał coś podpatrywać! Czy się obawiał policji austrjackiej? Bynajmniej, gdyby zażądał, danoby mu wartę honorową... Ale, bo cóż za rola, wśród rzesz słowiańskich ożywionych duchem braterstwa, dla przedstawiciela „wielkiego niezależnego państwa słowiańskiego“, które Murawiewom stawia pomniki?!.. Ignatiew mądry człowiek, wiedział co się święci, a był ciekawy zobaczyć i dowiedzieć się, co się z tego wszystkiego wyświęcić może dla Rosji. Czy się dowiedział — wątpimy — zaślepienie moskiewskich „djejatieli“, jest upartsze od samego zaślepienia.

W sprawie robotniczej.

Pomocnicy introligatorscy we Lwowie uchwalili na zebraniu swem z dnia 29 czerwca b. r., iżby przedstawić wydziałowi stowarzyszenia pryncypałów korporacji introligatorów lwowskich, niektóre żądania tychże pomocników, z prośbą o rychłe ich uwzględnienie.

Naszem zdaniem, odezwa powyższa zasługuje, aby jej poświęcić wiele uwagi. Czynimy to z naszej strony tem chętniej, że tym razem jesteśmy w miłem położeniu nietylko przyznania słuszności odzywającym się, lecz i owszem, uważamy za pożyteczne, za właściwe i konieczne — poprzeć żądania petentów w całej osnowie.

W odezwie z dnia 8 b. m. żądają oni od majstrów:

1) Pracy 10 cio godzinnej dla wszystkich pracujących,

2) zniesienia odrabiania dni świątecznych;

3) podwyższenia obecnej płacy o 30%

Jak się dowiadujemy z odezwy, pracują obecnie pomocnicy introligatorscy 13—14 godzin dziennie. Ustawa ogranicza czas pracy do 11 godzin, z wliczeniem w to przerwy do obiadu i śniadania. Niewątpliwie więc, że 10 godzin samej pracy, jest to czas, który żadną miarą nie powinien być przekroczony ani u człowieka, ani u zwierzęcia, jeżeli go się nie chce fizycznie zniszczyć.

Także i drugie żądanie jest słuszne. Wszak ustawa nigdzie nie wspomina o odrabianiu świąt. Robotnik introligatorski nie jest zarobnikiem dziennie płaconym, lecz, jako robotnik przemysłowy tygodniowo płacę pobiera. Nie może być zatem mowy o jakiemś odrabianiu dni świątecznych, które musimy nazwać po imieniu — niegodziwym wyzyskiem pracy.

Nie przypuszczamy, iżby petenci mieli kłamać, podając w odezwie, że obecnie zarabiają tygodniowo 5 złr. 60 ct. Nie ma wątpliwości, że za tę cenę trudno się dziś utrzymać. Nie potrzeba tego poddawać dyskusji, gdyż każdy wie, ile kosztuje mieszkanie — choćby tylko kątem. A przecież tego słusznie każdy szczerze pracujący może się domagać, aby za rzetelną, pracowitą i wydatną swą czynność dla pryncypała, zdobył sobie odpowiedni kąt i zapewnił zdrowe pożywienie, oraz skromną rozrywkę.

Lecz odezwa głosi, że pomocnicy introligatorscy często kroć i kwoty 5 złr. 60 ct. nie zarabiają. „Z takiej płacy, mówią petenci, — i szczerze im wierzymy — ani wyżyć, ani można się utrzymać, ani też marzyć o założeniu własnego ogniska domowego, a cóż dopiero myśleć o złożeniu jakich oszczędności“.

Nie mamy ani słowa zarzutu przeciw powyższemu twierdzeniu. Majster utrzymujący czeladź, ma pracę zapasową a więc i stosowny zarobek; inaczejby nie trzymał czeladzi. Skoro ją trzyma, niechże i utrzymuje. Każdy wyzysk, a więc i ten, jest złym i szkodliwym. Niech się więc panowie zdecydują, albo nie trzymać robotników, lub gdy ich w swych fabrykach i warsztatach zatrudniają, dać im możebność ludzkiego mieszkania i pożywienia, możebność utrzymania sił wydatną, lecz umiarkowaną pracą, wreszcie dać im czas do koniecznego odpoczynku i rozrywki.

Bynajmniej nie stajemy tu w obronie próżniaków, dla tych bowiem nie mamy najmniejszego względu, uważamy ich za szkodliwych członków społeczeństwa, za indywidua, na które ani Ojczyzna, ani nikt rachować nie może. Mamy tu na względzie jedynie pracowników trzeźwych, pilnych i odpowiednich zawodowi, w żadnym bowiem zawodzie nietrzeźwi, niepilni i źli pracownicy nie znajdą miru i odpowiedniego utrzymania.

Odezwa domaga się uwzględnienia jeszcze czwartego żądania, które bez dyskusji uważamy za słuszne i uwzględnienia godne.

Petenci oświadczają:

„Dzisiaj używają pp. pryncypałowie dziewcząt do roboty jako najemnice, zapominając, że ustawa nakazuje stowarzyszeniom dbać o to, aby tylko ci robotnicy, którzy przed składaną komisją egzamin zdali i wypisani zostali, byli zajęci u pryncypałów (§. 98 *a.* i 119 *b.* lit. *f.* ustawy przemysłowej a § 8 statutu pp. majstrów). Następnie statut stowarzyszenia pryncypałów w § 14 pod lit. *d.* orzeka, że nie wolno trzymać więcej, jak sześciu uczniów — a czy to uczniowie, czy uczennice, to rzecz obojętna. W tem przecież świetny Wydział zgodzi się z nami, że statut jest na to, aby go ściśle przestrzegano.

„Żądamy tedy, aby dziewczęta były zapisywane jako uczennice, aby wykazywały się z uzdolnienia fachowego i aby ściśle przestrzegano postanowień statutu co do liczby uczniów.“

Jak z powyższego przedstawienia rzeczy wypływa, żądanie pomocników introligatorskich przedstawia się w zupełności słusznem, umiarkowanem i na ustawie opartem. Chcemy tedy wierzyć, że poczucie sprawiedliwości, że głos sumienia dokaże reszty, pomoże do rychłego a pomyślnego zwrotu na rzecz pracowników introligatorskich.

A teraz na koniec jeszcze jedna uwaga: Występowaliśmy w *Kurjerze Polskim* wtedy przeciw agitatorom robotniczym, gdy widzieliśmy, że podszczeni przez złych ludzi, nie będących robotnikami, wystąpili przeciw najświętszym uczuciom, które ogrzewają polskie serca. Występowaliśmy przeciw nim, gdy obałamuceni przez wrzekomych przyjaciół ludu i klas robotniczych, wzywali pomocy wrogów, apelowali do pisma, płaconego judaszowym groszem...

Lecz zarówno śmiało i bez wahania występujemy w obronie samychże polskich robotników przed wyzyskiem, w obronie słusznych zasad i żądań klas robotniczych, nie oglądając się na żadne uboczne względy, nie oczekując od nikogo innej zapłaty i uznania nad to, że jako organ polski, należycie spełniamy ciężką powinność wobec kraju.

LISTY z ZAKOPANEGO.

III.

Na zakończenie sezonu słońce, jak źródło blasków, niebo czyste, jasne, błękitne... jak jej oczy... Porównanie to w korespondencji zupełnie niewłaściwe, przyznaję, ale zważcie, że to 27 sierpnia, że fur wyjechało już mnóstwo, że niejedn z tych fur uwiozła ztąd niejedne błękitne oczy, że niejedne zapewne oczy ciemne patrzą w niebo tęskne i smutne i czytają na niem Heine'go:

> An deine blauen Augen
> Gedenk' ich allerwärts,
> Ein Meer von blauen Gedanken
> Ergiesst sich über mein Herz...

Pozwólcie mi być może tłómaczem uczuć i myśli czyich, wiecie, że głównem zadaniem niżej niepodpisanego, jest odtwarzanie tego, co się w duszach i w sercach ludzkich „onacy“, jakby powiedział Podhalanin, a nie pisanie suchych korespondencyj.

Quousque tandem Catilina...

Pardon, już jestem na miejscu.

Zakłady dra Chramca i dra Piaseckiego pełne były w tym roku tak, że spóźnieni kandydaci do wanien i tuszów z kwitkiem odejść musieli. Dr. Piasecki, jak zawsze starał się o wygody dla swych pupilów, zakład zaś dra Chramca zyskał bardzo wiele od zeszłego roku, pod każdym względem. Kuracjusze zapewniali mnie, że zakład przybiera kształty coraz więcej europejskie i nie szczędzili pochwał młodemu lekarzowi.

Ogólną również sympatją cieszy się miejscowy lekarz dr. Chwistek; co do nas jednak, mamy mu jedną ważną rzecz do zarzucenia. Oto pan Chwistek nie gra ani w karty, ani w bilard i wskutek tego nie wchodzi prawie wcale do sali bilardowo-karcianej w dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego, nie wchodząc zaś tam, nie może się nie naocznie, ale „nanośnie“ przekonać o wadliwości umieszczenia tej sali w dworcu. Dr. Chwistek ma obowiązek czuwania nad zdrowiem gości z Zakopanem, zapachy zaś, jakie używają „swobody działania“ w sali wyżej wymienionej, są i nie do zniesienia nieraz i bardzo szkodliwe. Ośmielę się zatem postawić wniosek następujący: Amatorzy zielonych stolików i bilardu, zjeżdżający się w Zakopanem, uczą na własny koszt dra Chwistka obu wyszczególnionych sportów, pod warunkiem, że codzień trzy godziny z rzędu spędzi w sali gry w dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego. Naówczas dr. Chwistek przez sam egoizm odda altruistyczną usługę i wpłynie stanowczo na zmianę urządzenia lokalu.

Co prawda, ktoś chciał mnie przekonać, że urządzenie to jest umyślne, a to w tym celu, aby wyszedłszy z sali pełnej zaduchu, bilardziści i tarokiści tem lepiej odczuli dobroć i wartość świeżego powietrza na dworze, a porównywując te „dwa na słońcach swych przeciwne...“ zrażali się do gry; zdaje nam się jednak, że tłomaczenie to jest cokolwiek naciągnięte, a nadto, że w każdym razie środek ów pedagogiczny byłby mniej właściwym. Z sali Tow. Tatrz. do kancelarji Stacji klimatycznej nie zbyt daleko. Wejdźmy. Pan komisarz, kilku młodych ludzi i jego przewodnik. Sprawa następująca: Przewodnik upił się w górach i został odprawiony.

W Zakopanem idzie on do ciotki jednego z turystów i żąda od niej czterech reńskich, utrzymując, że „panom brakło pieniędzy, i że mu nie dopłacili“.

Żądaną kwotę dostaje. Turyści wracają z wycieczki, dowiadują się o wszystkiem; skarżą przewodnika przed zarządem Stacji klimatycznej. Winowajca, prosty oszust, skazany zostaje na... na zwrot czterech reńskich i idzie „z Panem Bogiem“ do domu.

Raz mu się nie zupełnie udało, drugi raz może mu się uda...

W ten sposób postępująca władza nie umoralni, ale zdemoralizuje do reszty zakopańskich górali, do reszty mówię, ponieważ demoralizacja pod każdym względem zapuściła tu strasznie głęboko korzenie. Ci ludzie piją na umór, kradną, biją się tak, że trzeba mieć ich żelazne zdrowie, aby po ciegach, jakie sobie nawzajem hojnie wymierzają, żyć i mieć siły; oszukują, kogo się i gdzie się da, słowem, zepsuci są do gruntu

Nie pomoże tu już ani mądre, ani dobre słowo, pomoże tylko... bat. A właśnie tego bata Zakopianie nie czują nad sobą. Sądy obchodzą się z winnymi z niezwykłą łagodnością, żandarmi, nie wiem, z jakich powodów, wiele nie dosłyszą i nie dowidzą, a tymczasem złe rozrasta się coraz mocniej. Górale są z natury tchórzliwi i ostrożni; gdyby zmiarkowali, że za to i owo można ciężko odpokutować, gdyby się ten i ów niedowierzający sparzył, stosunki poprawiłyby się z pewnością w krótkim czasie. Szkoda odłamu tego ludu, który ma tyle przymiotów; trzeba albo energicznie złe powstrzymać, a co jeszcze dobrego zostało, ratować, albo Zakopianie pójdą na marne. Słowom moim za świadectwo niech służy opinja, jaką mają Zakopianie pomiędzy swymi sąsiadami. My, ludzie cywilizowani, zepsuliśmy ich, my ich teraz poprawmy, inaczej, oby nigdy cywilizowany świat nie zetknął się z nimi!...

Dziś, przy dniu pogodnym, pusto we wsi, ale w deszcz, czy to w niedzielę, czy dzień powszedni, tłum w karczmach. Pijaństwo rozszerza się po całem Podhalu gwałtownie, tem bardziej, że jak mnie zapewniano, karczmy po wsiach okolicznych po całych nocach bywają otwarte. Czy żandarmi o tem nie wiedzą? Czy też jest ich zamało i poprostu nie mogą sobie dać rady? Chyba to drugie, bo niedawno na weselu bito się na zabój, a jednak żaden ze stróżów bezpieczeństwa publiczne go nie pojawił się na miejscu awantury, podobnie, jak żaden z żandarmów będących na posterunku przy Morskiem Oku, nie poszedł własnowolnie uwolnić z rąk węgierskich żandarmów juhasa Murzańskiego, którego złapali oni na polskiej stronie i bili bez miłosierdzia. Dopiero gdy inni juhasi zbiegli się na pomoc swemu towarzyszowi, pod presją, że „tu sycko djabli wezmą!“, to jest „przyjaciół i nieprzyjaciół“, żandarmi austrjaccy zainterwenjowali i Murzańskiego uwolnili.

Jeżeli kontrola władzy nad ludnością powinna być baczniejszą, to i kontrola nad samą władzą niemniej pozostawia wiele do życzenia. Brak energji organów wykonawczych w Zakopanem i w okolicy uderza zawsze i wszędzie; bez tej energji zaś rozpoczęte dzieło cywilizacyjne, nie doprowadzi do pożądanych i słusznie spodziewanych rezultatów. Skoro raz Zakopane przestało być cichą i zapadłą wsią podgórską, a Tatry same tajemniczym światem legend, dziwów i cudów, skoro raz cywilizacja wkroczyła tu, to niechże nie ustaje w połowie drogi. Owszem, siedmiomilowe buty wdziać winna i naprzód! Piękne dni Aranżuezu skończone, idylla i sielanka minęły bezpowrotnie, w Zakopanem powinny powstawać hotele, europejskie restauracje, zarząd winien postarać się o wszelkie możliwe wygody dla gości. Póki nam niedawano nic, nie żądaliśmy niczego, kiedy nam dano trochę, ośmielono nas i zachęcono do żądania więcej, ba, wszystkiego!

Kto chce dawnego Zakopanego, dawnej sielanki, niech jedzie do Białki, gdzie już i w tym roku kilka, czy kilkanaście bawiło rodzin. Zakopane przestało być już wsią zwykłą, dziś jest to ni to, ni owo, trochę trotuaru, dużo błota, trochę latarni, dużo dziur w drodze, trochę domów, dużo chałup, trochę porządku, dużo śmiecia i t. d. i t. d. — Jutro spodziewamy się, a raczej chcielibyśmy się spodziewać, że Zakopane będzie tem, czem być winno, t. j. miejscem klimatycznem w całem tego słowa znaczeniu, pod czujną opieką władz administracyjnych i pod troskliwą opieką zarządu. Tak jak dziś jest, powtarzam, jest to ni to, ni owo, miejsce, w którem nieprzyjemne stosunki wynagradza tylko cudowna okolica, a to czasem bywa za mało.

W końcu o smutnym donieść muszę fakcie. Bezczelność i zuchwalstwo strony walczącej z nami o Morskie Oko, przebiera już miarę. Ks. Hohenlohe urządził polowanie na kozice na spornym, a raczej bezspornym, bo *de jure* polskim terenie, na Zabiem, przyczem zabito cztery sztuki, wbrew ustawie galicyjskiego Sejmu, zabraniającej polowania na kozice.

Zdaje się, że między niedźwiedziem, który zabił przed paru dniami przy Morskiem Oku cztery jałówki, a leśniczymi ks. Hohenlohego istnieje ta tylko różnica, że niedźwiedź rabując, obchodzi się bez sztućców i nagonki.

Na wszystko u nas mówi się: „Jakoś to będzie!“ i... „mniejsza o to!“ Ależ o to nie mniejsza!

W Post scriptum, jakkolwiek nie podpisany, dodać muszę od siebie słów kilka. Oto dochodzą mnie wieści, że niektóre osobistości uczuły się dotknięte moją poprzednią korespondencją. Osobistości te korzystały dotąd z dziwnej pobłażliwości przedstawicieli prasy i to, co nie uszłoby nigdzie indziej, uchodziło im w Zakopanem; co do mnie jednak, jestem na pewne fakta zarówno wszędzie niewyrozumiały i takim nadal zostanę, mimo wszelkich objawów złego humoru z czyjejkolwiek strony.

Fra-Diavolowie tureccy.

Rozbójnicy tureccy różnią się znacznie od szumowin społecznych, które w zaułkach wielkich miast proceder złodziejski prowadzą. Są to ludzie wielkiej odwagi, czasami wielkiej wspaniałomyślności względem nędzarzy. Jedynie klasy uprzywilejowane, bogate, narażane są na niebezpieczeństwo spotkania się z kindżałem tureckiego bandyty. To też łup bywa zwykle znaczny, a bandy rozbójnicze nie więcej nad dwa do trzech razy do roku przedsiębiorą wyprawy. Wszystko zresztą przyczynia się do rozwoju bandytyzmu w posiadłościach tureckich: i brak wygodnych komunikacyj drogowych i opieka tajna, jaką otaczają zbójców chłopi tureccy, i opieszałość nieregularnie płatnej żandarmerji, niekiedy nawet i współdziałanie władz prowincjonalnych, które nabijają sobie trzosy stałemi pensjami, wypłacanemi przez bandytów. Dowódcy band rozbójniczych rzadko kiedy umierają od kuli żandarmów lub na szubienicy. Zazwyczaj, po zrobieniu dostatecznej fortuny udają się do łaski sułtańskiej i w zamian za wyrzeczenie się rzemiosła, zyskują bezpieczeństwo swojej osoby na stare lata.

W ostatnich czasach do najgłośniejszych bandytów tureckich, należy Atanasios, którego banda rozbiła i złupiła niedawno pociąg osobowy, tuż pod murami Konstantynopola. Do niedawna zaś sławą Fra-Diavolów tureckich cieszyli się: Kattiegani i Psitchi basza. Pierwszy grasował w Syrji, ostatni w Anatolji.

Kattiegani jest dotychczas bohaterem wielu legend, krążących wśród tureckiego ludu. Był to człowiek bardzo inteligentny, gruntownie nawet wykształcony. Naprożno Vali smyrneński rwał sobie brodę, nie mogąc pojmać ani szefa, ani nikogo z członków bandy, która zamożniejszym wyznawcom proroka srodze dawała się we znaki. Pewnego dnia Vali, doprowadzony do wściekłości, zawołał:

— Co to za człowiek! Co to za człowiek! Na Allaha, chciałbym choć raz w życiu ujrzeć Kattiegani'ego!...

Następnego piątku, gdy Vali jechał do meczetu na „selamlik“, nędzny jakiś „bonabac“ stanął przed nim, i głosząc w melodyjnej jakiejś pieśni chwałę Vali'ego, ofiarował mu w koszu kilkanaście ziarn gotowanej kukurydzy. Basza według zwyczaju, rzucił żebrakowi jałmużnę. W dwie godziny potem otrzymał kartkę z napisem:

„Pragnąłeś widzieć Kattiegani'ego. On to przed dwiema godzinami podawał ci w koszu gotowaną kukurydzę“.

Kiedy znowu Vali przyjmował deputację kupców smyrneńskich, między innemi zwrócił jego uwagę mężczyzna bardzo rezolutny, władający kilkoma językami. Vali rozmawiał z nim długo, wypytywał o szczegóły stosunków handlowych Smyrny z Europą. Na pożegnanie prosił rzekomego kupca, aby go odwiedzał częściej... Można sobie wyobrazić zdumienie gubernatora, gdy na stoliczku, po wyjściu delegacji kupców, znalazł bilet wizytowy z napisem: „Kattiegani. Czy chcesz mnie widzieć jeszcze?“

Wspaniałomyślność Kattiegani'ego względem ubogich była wielką. Kiedyś w górach spotkał on staruszka drwala, który z trudem dźwigał brzemię świeżo zrąbanego drzewa.

— Dla czego nie kupisz sobie osła? — zapytuje Kattiegani.

— Nie mam pieniędzy.

— Masz, — rzekł zbój, dobywając kieski — kup sobie dwa osły. Jestem Kattiegani.

Starzec powrócił do miasta, kupił osły, a oprowadzając swój zaprzęg po ulicach miasta, wołał na całe gardło:

— Oto osły Kattiegani'ego! Patrzcie, co za wspaniałe drwa przywiozłem dzisiaj! Wszystko, co mam, zawdzięczam Kattiegani'emu.

Zaptiowie miejscy nakazują mu milczenie, gdy zaś staruszek wciąż swoje powtarza, wiodą go do bim-baszy.

Czego wrzeszczysz? — zapytuje urzędnik — czy nie wiesz, że Kattiegani jest zbrodniarzem, który skończy na szubienicy?

— Każ mnie powiesić! Od lat trzydziestu cierpię nędzę straszliwą, a dopiero Kattiegani dał mi zaznać słodyczy lekkiej pracy. Każ mnie powiesić, bo dopóki żyję, sławę Kattiegani'ego obwoływać będę przed światem.

W ten sposób zbój skarbił sobie łaski całej ludności.

Doszedłszy do lat podeszłych, Kattiegani udał się do Vali'ego z obietnicą, że zaprzestanie łupieztwa, jeżeli gubernator zagwarantuje mu wolność osobistą. Vali, uszczęśliwiony że pozbędzie się raz niepochwytnego zbója, zgodził się na wszystko. W jakiś jednak czas po umowie, nadszedł z Konstantynopola rozkaz sułtana, by zbója powiesić. Vali posłał go tylko do ciężkich robót na wyspę Rhodos, gdzie Kattiegani skończył żywot przed trzema laty, syt sławy i majątku. Galery bowiem w Rhodos za sprawą pamiętnego na swe słowo Vali'ego, ciężkiemi robotami dla bandyty nie były.

Jak Kattiegani w Syrji, tak Psitchi basza, słynnym był zbójem w Anatolji.

Życie jego, to cały romans. Stałą rezydencją bandyty było Balouk-Essir, miasteczko na granicy Broussy i Smirny. W latach młodzieńczych zajmował się szewctwem, przyprowadzony jednak do ostateczności zdzierstwem władz tureckich — pocięgiel i kopyto rzucił i wziął się do rozbijania karawan, dążących nad brzegi morza z cennemi towarami. Kilkanaście razy osadzony w więzieniu, Psitchi basza umiał zawsze znaleźć sobie drogę do ucieczki. Podobno względem jednej tylko kobiety okazał się okrutnym: względem własnej żony, która go zdradziła i wydała w ręce żandarmów. W sercu jej zatopił on sztylet.

Psitchi basza niezwykłą wśród ludności cieszył się popularnością, miał bowiem zwyczaj gnębienia effendich, zjeżdżających do wiosek po podatki. Dowiedziawszy się o przyjeździe effendi'ego, wpadał do wioski, rozbierał urzędnika do naga i pędził go przez pokrzywy.

Psitchi basza uzyskał dla siebie ułaskawienie. Stał się poważnym czcicielem proroka, po burzliwie spędzonej młodości.

ROZMAITOŚCI.

Ordery. Z powodu ofiarowanego prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej duńskiego orderu słonia, jeden z fejletonistów paryzkich kreśli następującą notatkę o odznakach honorowych: Na orderach państw całego świata bardzo obficie reprezentowaną jest fauna: 14 lwów, 9 orłów, 3 owce, 2 konie, 2 psy, 1 gołąb, 1 łabędź, 4 świnki, 1 niedźwiedź, 1 kogut, 2 feniksy, 2 słonie. Lwy i orły spotykają się na orderach wszystkich niemal państw kuli ziemskiej, Azja zaś wschodnia, jak Chiny, Anam, Kambodża dostarczają przeważnie smoków, Hiszpanja zaś miewa na orderach psa i to koronowanego. Okazów Flory również na orderach nie brak, jako to: dębów, lilji, róż i t. p. Ale najwięcej miejsca na oznakach honorowych zajmują święci: Stefan, Jerzy, Michał, Ludwik, Teodoryk, Jakób, Stanisław, Hubert, Ruprecht, January, Ferdynand, Andrzej, Józef, Joachim, Karol, Włodzimierz, Aleksander i t. p. Są również ordery św. Elżbiety, Anny, Katarzyny, w Szwecji zaś Serafiny i t. p. (Emblematy astronomiczne, jak słońce, gwiazdy, księżyce i półksiężyce, zajmują także na orderach poczesne miejsce). Dodajmy, iż Ameryka południowa zerwała z europejską tradycją i chrzci swoje ordery imionami znakomitości historycznych lub współczesnych. Są tam ordery Cincinata, Bolivara i t. p.

W Trondjelm utracił życie pewien aeronauta, który równocześnie z dwoma towarzyszami wzniósł się balonem do znacznej wysokości. Spuszczając się na dół, został balon zapędzony nad morze, gdzie ów aeronauta, nie umiejący pływać, utonął. Dwóch jego towarzyszów uratowali rybacy.

Rząd pruski rozkazał przenieść do tajnych archiwów koronnych z jednego z zamków w Koblencji papiery, pozostałe po hr. Hacke, damie dworu cesarzowej Augusty, zawierające pamiętniki z epoki pomiędzy 1837—1890 r. Hr. Hacke znaną była w całych Niemczech z nienawiści, jaką pałała ku księciu Bismarkowi.

Na wystawę do Zagrzebia wybrali się członkowie zadarskiego „Sokoła“ pieszo. Naprzeciw nim wyszli z Zagrzebia członkowie „Sokoła“ zagrzebskiego i bicykliści. Idących na wystawę „Sokołów“ zadarskich podejmowała wszędzie ludność chorwacka bardzo gościnnie.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Ścięcie św. Jana Chrzciciela; jutro: św. Feliksa męczennika i Róży.

Rocznice. Dnia 29 sierpnia 1656 roku Jerzy Lubomirski, wypędza Szwedów z Krakowa.

Jenerał Taczanowski, wyborny organizator sił zbrojnych, przez długi czas staczał walki z Moskalami, aż *dnia 29-go sierpnia 1863 r. pod Kruszyną oddział jego uległ siłom moskiewskim,* którymi dowodził Bremsen.

Wiadomości kościelne. W kościele OO. Karmelitów na Piasku, rozpocznie się jutro o godzinie 6-ej rano, nowenna do uroczystości Narodzenia N. P. Marji, z zupełnym odpustem. — W kościele św. Andrzeja (PP. Franciszkanek), przypada jutro rocznica poświęcenia kościoła. — U Bożego Ciała na Kazimierzu, uroczystość św. Augustyna.

Przygotowania do pielgrzymki młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu, z okazji 300-letniej rocznicy śmierci św. Alojzego Gonzagi, są w pełnym toku. Zgłaszającym się uczestnikom dostarcza organizator wycieczki, ks. prałat dr. Smoczyński, wszelkich potrzebnych, szczegółowych informacyj. W tym celu p lecił wydrukować książeczkę w kieszonkowym formacie o 13 stronach, która poucza uczestników podróży o najmniejszej drobnostce, począwszy od dowodów legitymacyjnych, pożywienia, pieniędzy, aż do ostrożności co do zdrowia. Kierownictwo wycieczki ze strony ks. prałata Smoczyńskiego, daje poręczenie, iż młodzi pielgrzymi odbędą podróż w najlepszych warunkach: ks. prałat Smoczyński bowiem urządzał z woli przełożonych swych, wszystkie dotychczasowe wycieczki z Polski do Rzymu, a i tę wycieczkę polecił mu urządzić JE. ks. Kardynał. Zgłoszenia do uczestnictwa w pielgrzymce, napływają — do najliczniejszego wszakże zgłaszania się zachęcamy usilnie, bo młodzieży polskiej w licznym zastępie, nie powinno braknąć podczas tak wielkiej uroczystości. Jak podały szczegółowe doniesienia ks. prałata Smoczyńskiego, w pielgrzymce oprócz młodzieży, mogą brać udział: duchowieństwo, a także i panie — Zgłoszenia przyjmuje także książęco-biskupi konsystorz krakowski w d. 2 i 9 września, po godzinie 2-ej po południu. Tu mogą się zgłaszać uczestnicy osobiście.

Dr. Białecki, profesor prawa narodów na uniwersytecie w Warszawie, zatrzymał się w Krakowie, w powrocie z Zakopanego.

Franciszek Kostrzewski, znakomity humorysta, którego dowcip znany jest wszystkim, bawi chwilowo w naszem mieście.

Francuscy turyści, w liczbie jedenastu, przybyli do naszego miasta, w celu zwiedzenia jego pamiątek i osobliwości. Wczoraj po południu udali się ci panowie na kopiec Kościuszki.

Studjum rolnicze. Cesarz zezwolił w celu wprowadzenia II roku nauki w Studjum rolniczem, na utworzenie przy wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwyczajnej katedry weterynarji, tudzież nadzwyczajnej katedry rolniczej inżynierji. Jednocześnie zezwolił Cesarz na wstawienie do preliminarza budżetu państwowego na rok 1892 nadzwyczajnego kredytu w kwocie 10.000 złr., na koszta dalszego urządzenia Studjum rolniczego. Wykłady inżynierji rolniczej poruczone zostały p. Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, b. asystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie C do obsadzenia nowokreowanych dwu katedr, wysłano wnioski wydziału do ministerstwa oświaty. W sprawie naukowego uposażenia nowo utworzonych katedr, w szczególności zaś co do wydatków na założenie i utrzymanie pola doświadczalnego i potrzebnych budowli, zarządziło namiestnictwo sporządzenie szczegółowych wykazów i kosztorysów.

Uroczyste zakończenie zabaw codziennych młodzieży szkolnej w parku dra Jordana odbędzie się dnia 30 b. m. w niedzielę. Program obchodu obejmuje: ćwiczenia gimnastyczne wszystkich zastępów, zabawy w tym roku w parku uprawiane, śpiew, wreszcie ćwiczenia wspólne w takt muzyki, po raz pierwszy u nas wykonywane. Początek ściśle z uderzeniem 5 godziny. Żarząd parku nie rozsyła żadnych osobnych zaproszeń. Mile widziany będzie każdy, kogo ćwiczenia te zajmują i kto chce skorzystać ze sposobności zapoznania się ze systemem prowadzonych przez lato zabaw.

„Solidarność". Nadzwyczajne posiedzenie zarządu „Solidarności", Towarzystwa popierającego swojski handel i przemysł, odbędzie się w niedzielę dnia 31 sierpnia, o godzinie 5-ej po południu, w domu przy ulicy Grodzkiej l. 42, III. piętro, nr. mieszkania 30. — Na porządku dziennym: Wniosek o założenie zarejestrowanej spółki wytwórczo-spożywczej, z ograniczoną poręką, a ewentualnie także dyskusja nad gotowym projektem statutu dla tejże spółki.

Kuchnia Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, zamknięta na czas wakacyj, otwartą zostanie na nowo z dniem 1 września b. r. i wydawać będzie obiady od godziny 12 do 2 po południu. Lokal kuchni znajduje się przy ulicy św. Tomasza l. 24. Dla młodzieży uczącej się przeznaczono osobny pokój, na pierwszem piętrze.

Dzieci wpisywane do szkół ludowych, są często niedostatecznie rozwinięte, a tem samem nie są zdatne w tym wieku do rozpoczęcia nauki. Dzieci takie otrzymują w magistracie świadectwa, usprawiedliwiające ich niemożność kształcenia się Fizyk miejski, dr. Buszek, badający z urzędu dzieci nierozwinięte, stwierdził najwięcej faktów słabego fizycznego rozwoju u dzieci żydowskich.

Świadectwa szczepienia ospy. Dzięki zarządzeniom ministra oświecenia, wymagane są obecnie przez władze szkolne, przy wpisach dzieci do szkół ludowych, świadectwa szczepienia ospy. Na powyższe zarządzenie zwracać powinni rodzice uwagę i dzieci swe zaopatrywać wcześnie w odpowiednie świadectwa.

Kąpiele. Sprzyjająca obecnie pogoda przypomniała znowu mieszkańcom grodu o konieczności używania kąpieli. To też od kilku dni ruch kąpielowy w łazienkach krakowskich znacznie się ożywił. W parku krakowskim używa kąpieli do 300 osób dziennie. Od godziny 10 do 1 przeznaczonym jest czas dla pań, które gorliwie korzystają z przysługujących im godzin; około stu dam używa tam kąpieli. W łazienkach p. Baranowskiego w Dębnikach, trzeba aż czekać na łazienkę a przyznać należy, że wzorowe, a nawet w niektórych szczegółach zbytkowne urządzenie, zadawalnia gości zupełnie.

Nowa giełda. W Półwsiu Zwierzynieckiem pod l. 60 mieszka właściciel sklepiku drobiazgów niejaki Kalman Naprzeciw niego zamieszkuje jego teść. Godny teść i zięć wzięli sobie za zadanie, w czasie obecnej drożyzny produktów rolnych, niedopuszczać do miasta przywożonego przez włościan na targi zboża. W tym celu, w dzień targowy wychodzą oni raniutko z domu i zastępując chłopom na szosie drogę, zmuszają ich formalnie do sprzedaży zboża, ma się rozumieć za cenę daleko niższą od targowej. Do handlu z chłopami, pomagają dwu wyżej wymienionym indywiduom liczni wekslarze, nie mający zupełnie kart handlowych, którzy już to kłamstwem, już to groźbami, skłaniają poczciwych wieśniaków do zbycia żydom zboża Nie koniec jednak na powyższym geszefcie; gdy już chłopi ugodzą się z żydami i worki ze zbożem odważą na wadze stawianej przez żydów na środku ulicy, natenczas handlarze odsyłają chłopów do swych sklepików, gdzie im żydówki wypłacić mają należność. Tu odgrywa się podobno epilog ciekawy. Oto sprytne niewiasty Izraela zaczynają zwykle wymyślać na mężów, że niepotrzebnie zboże kupują, że one nie mają pieniędzy i t p.; wreszcie zmuszają chłopów do brania niepotrzebnego im towaru, za który ma się rozumieć liczą wiele im się podoba, resztę zaś sumy dopiero z bólem serca chłopom wypłacają. Jest to niestety smutny, lecz prawdziwy fakt wyzysku naszych włościan, propagowany przez żydów w biały dzień, tuż pod murami miasta. Miejscowa władza powinna nań zwrócić uwagę i niedozwolić jawnego okradania naszych włościan; należy rozpędzić tę zaimprowizowaną giełdę na cztery wiatry.

Znaczną kradzież popełnił nader niebezpieczny złodziej Antoni Kisielecki, rodem z Wieliczki, który o godzinie 4 rano dostawszy się przez otwarte okno 1 piętra, do mieszkania pp. Birnbaumów, właścicieli składu drzewa przy ulicy Starowiślnej, skradł tamże dwa kosztowne futra, kilkanaście koszul męskich i wiele innych przedmiotów wartości 600 złr. Złodzieja uchodzącego ze skradzionemi rzeczami, spostrzegł żołnierz policyjny Katz, który chciał podejrzane indywiduum zatrzymać. Kisielewski widząc, iż jego wyprawa zły obrót bierze, porzucił skradzione przedmioty i począł uciekać. Wezwana jednak w sam czas pomoc, przecięła w ulicy Sebastjana dalszą ucieczkę rabusiowi. Pochwycony Kisielewski osadzony został w więzieniu karnem.

Rozbiegane konie. W ulicy Florjańskiej pozostawił parobek, Stanisław Skiba, parę koni pod dozorem czternastoletniego chłopca. Konie nagle się spłoszyły, chłopiec wypuścił lejce z ręki, i wóz potoczył się pędem na główny Rynek, gdzie dopiero konie przytrzymane zostały przez wyrobnika, Józefa Wędkowskiego i posłańców publicznych nr. 26 i 66. Chłopiec prócz przestrachu nie poniósł żadnego szwanku na ciele.

Wypadek z ogniem. Wczoraj wieczorem nieletni synek państwa B., bawiąc się zapałkami, zapalił leżącą na piecu starą odzież. Ogień w zarodku stłumili lokatorzy.

Guzik Magdalena, udając na targowisku handlarkę, w czasie zręcznych manewrów pomiędzy wozami chłopskiemi, ściągnęła jednemu z gospodarzy z wozu, worek kartofli i z takowemi zbiedz usiłowała. Pochwycona na gorącym uczynku, została psendo-handlarka osadzona w areszcie policyjnym.

Za szybką jazdę ukarano policyjnie dorożkarza nr. 58, który wczoraj w południe, pędził tak szybko i nieostrożnie przez ulicę Stradom, iż o mało nie przejechał stróża domu, Matjasza Tokarza.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 29 sierpnia. *Fremdenblatt* zwraca w wstępnym artykule uwagę na pojawić się mającą dzisiaj broszurę, inspirowaną z góry, która przemawia za podwyższeniem żądań ministra wojny u delegacji o 16 do 18 miljonów. Broszura zatytułowana: *Obecne położenie Europy i budżet wojenny Austro-Węgier* — wychodzi z punktu, że ten się zdoła utrzymać, kto się wcześnie o to postara, aby jego siła wojenna wystarczała do spełnienia zadania na niej spoczywającego i dla tego nie powinna monarchja austrjacka pozwolić się wyprzedzić innym.

Ponieważ obecny budżet jest niewystarczającym, uważa autor broszury wyżej wymienione podwyższenie za konieczne, a to celem wydoskonalenia armji, polegającego na zwiększeniu liczby szeregowców i oficerów, wykształceniu obrony krajowej, wzmocnieniu bitności artylerji i kawalerji, oraz polepszeniu systemu zaopatrywania armji i służby pociągowej. Monarchja nie powinna stać w miejscu, ale musi naprzód postępować szybciej, niż dotychczas.

Autor zwraca w końcu uwagę na możność wybuchu nieprzewidzianej wojny i z naciskiem oświadcza, że armja austro węgierska nie powinna występować zaczepnie, powinna tylko być zawsze gotową do skutecznej obrony.

W dalszym ciągu broszura ta stawia następujące wnioski: powiększenie liczby oficerów w czasie pokoju w piechocie i strzelcach o 105 oficerów sztabowych, 105 kapitanów i 1.800 poruczników, skutkiem czego kompanja polna liczyłaby trzech oficerów niższej rangi; pomnożenie nagród dla podoficerów, podwyższenie prezentacyjnego stanu kompanji do stu ludzi; pomnożenie liczby fachowych oficerów kawalerji, zakładanie stacyj remontowych dla utrzymania dobrego stanu i bitności kawalerji, podwyższenie jednak pokojowego stanu kawalerji ma być tymczasowo zaniechanem; powiększenie stanu artylerji o 14 oficerów, 2.604 szeregowców, 980 koni i 84 dział, celem zrównania umniejszonej dywizji baterji z normalną W końcu zaleca broszura dla zabezpieczenia regularnego zaopatrywania armji w prowianty, zakładanie wielkich zapasów konserw, zgromadzenie dostatecznej ilości materjału dla kolei polowych, oraz odpowiednią organizację i potrzebne dla powyższych celów urządzenie fabryk, warsztatów i magazynów.

TELEGRAMY.

Wiedeń 28 sierpnia. Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż cesarz zamianuje w tych dniach radcę ministerjalnego, dra Korytowskiego, krajowym dyrektorem finansów dla Galicji. Jako następcę w biurze ministerstwa wymieniają sekretarza ministerjalnego, dra Schuster-Bonnotta.

Monachjum 28 sierpnia. Międzynarodowa konferencja archeologów zebrała się wczoraj o godzinie 10 ej przedpołudniem. Członków około 80, pomiędzy nimi Wild i Pauken z Kopenhagi. Neumayr z Hamburga, Mos-art i Tisserand z Paryża, Hepites z Bukaresztu, Konkoly z Budapesztu i Eschenhagen z Poczdamu.

Białogród 28 sierpnia. Minister finansów, Wuicz, ożenił się wczoraj z panną Tersibaszic i wyjechał w podróż poślubną do Vöslau pod Wiedniem.

Konstantynopol 28 sierpnia. Blumbasza ma otrzymać polecenie zreformowania żandarmerji.

Wielkie manewry wojskowe.

Wiedeń 29 sierpnia Król saski Albrecht przybywa z księciem Jerzym do Schwarzenau dnia 2 września i odjeżdża 7 t. m do Drezna. Do pełnienia służby honorowej przydzieleni: fmp. Hold i pułkownik Mayer v. Marnegg. W orszaku cesarza austrjackiego dla wszystkich manewrów mają się znajdować *attac ées* wojskowi niemiecki i włoski: Daines i Brusati. W manewrach uczestniczyć będzie także hr. Kalnoky.

Wiedeń 29 sierpnia. Cesarz niemiecki przybędzie na manewry pod Schwarzenau dnia 3 września do Horn. Do pełnienia służby honorowej przydzieleni jenerał kawalerji baron Appel, pułkownik baron Steininger i major Thuranszky. Dnia 7 go września po manewrach odjedzie cesarz Wilhelm do Monachjum.

Wystawa w Zagrzebiu.

Zagrzeb 29 sierpnia. *Hrvatska* otrzymuje wiadomość z Pragi, że Czesi czynią przygotowania do wycieczki na wystawę zagrzebską. W wycieczce tej weźmie udział kilkanaście osób. Wracając z Zagrzebia, wstąpią Czesi do Lublany, stolicy Słowieńców.

Lubiana 29 sierpnia. *Slovenski Narod* wita bardzo sympatycznie wystawę chorwacką w Zagrzebiu i pisze, że obecnie, kiedy na północy monarchji Czesi, a na południu Chorwaci zadokumentowali swoją wystawą, że są narodem wysoce kulturnym, Niemcy nie powinni lekceważyć Słowian austrjackich. *Slovenski Narod* spodziewa się, że obie wystawy przyczynią się do wzmocnienia wpływów słowiańskich w Austrji i uznania pokojowej pracy Słowian za ważny czynnik kulturny.

Głód w Rosji.

Petersburg 29 sierpnia. Dzienniki zaczynają powoli objaśniać stan głodu w Rosji. *Russkija Wiedomosti* przynoszą straszny opis stanu ludności z gubernji tambowskiej. We wsi Spaskoje nie ma nikogo, gdyż mieszkańcy z obawy śmierci tłumnie uciekają.

Francja i Anglja.

Paryż 29 sierpnia. *France* oświadcza, że przyjaźń Anglji jest bardzo podejrzaną. Schlebia Francji, ponieważ chce od niej coś skorzystać. W Afryce, w zabójstwie Crampela, z pewnością jakiś Anglik był czynnym. W czasie misji Mizona spotkała Francuzów z strony angielskiej otwarta nieprzyjaźń.

Paryż 29 sierpnia. Koła polityczne nic tu nie wiedzą o zamierzonym przyjeździe eskadry angielskiej do Cherbourga.

Podróż floty włoskiej.

Londyn 29 sierpnia. Króla Humberta spodziewają się w Portsmouth na czele floty włoskiej w przyszłym roku w miesiącu kwietniu.

Wojna domowa w Chili.

Nowy Jork 29 sierpnia. *New-York-Herald* donosi, że powstańcy umocnili swoje stanowisko na wzgórzach w okolicy Vinna del Mar.

Kilonja 29 sierpnia. Ze strony władzy przedsięwzięto środki, aby nie dopuścić do uzbrojenia się i wzmocnienia załogi na okręcie chilijskim „Presidento Pinto."

Carmen Sylva.

Wenecja 29 sierpnia. Stan zdrowia królowej Elżbiety pogorszył się nagle. Cierpienie królowej polega podobno na postępującem porażeniu. Do królowej wezwany prof. Charcot z Paryża.

Rzym 29 sierpnia. Według ostatnich wiadomości z Wenecji, stan zdrowia królowej Elżbiety nie budzi poważnych obaw.

Natalja Keczkow.

Jassy 28 sierpnia. Ex-królowa Natalja wyjeżdża do Budapesztu i Wiednia, aby w jednym z tych miast spotkać się z królem Aleksandrem.

Kongres kryminalistów.

Chrystjania 29 sierpnia. Kongres prawników postanowił wydać dzieło o teraźniejszem ustawodawstwie karnem, przedstawiające je na podstawie prawa porównawczego. Kierownikiem komisji redakcyjnej mianowany prof. Liszt z Halli.— Kilka wniosków, tyczących się wynagrodzenia niewinnie skazanych — przyjęto. Komitetowi polecono aby się udał do rządów z propozycją uregulowania statystyki niepoprawnych zbrodniarzy. Kongres zamknięto.

Katastrofy.

Monachjum 29 sierpnia. Pomiędzy stacjami Bischofsheim i Neustadt pod wsią Unterweissenbrunn wykoleiło się kilka wagonów. Dwie osoby zabite, jedna ranna.

Nowy Jork 29 sierpnia. W pobliżu Stateville (Karolina północna) załamał się pod pociągiem most. Dotąd znaleziono 36 trupów. Liczba ofiar znaczna.

Zagrzeb 29 sierpnia. Biskup Strossmayer wybiera się do Pragi, w celu odwiedzenia jubileuszowej wystawy czeskiej.

Zagrzeb 29 sierpnia. W czasie uroczystości odsłonięcia pomnika poety Kaczicza, kładł w swej przemowie burmistrz Zagrzebia nacisk na wspólność interesów Chorwacji i Dalmacji. W tym samym duchu przemawiał poseł do Rady państwa, burmistrz splicki dr. Ballat. Ban Chorwacji hr. Khuen Hedervary wyliczał w przemowie długiej i często oklaskiwanej, zasługi poety i wzywał do rozwagi w patrjotyzmie. Uroczystość odbyła się bez zakłócenia spokoju. Zjazd obcych był ogromny.

Zagrzeb 29 sierpnia. Urzędowe *Narodne Novine* w artykule wstępnym piszą, że namiestnik Chorwacji, hr. Khuen Hedervary jest patrjotą chorwackim. *Narod. Nov.* wzywają stronnictwo Starczevicza, któremu zarzucają porywczość i nierozwagę, do większego umiarkowania. Artykuł rzeczonego dziennika obudził we wszystkich kołach niemałą sensację.

Zagrzeb 29 sierpnia. Harambasicz wniósł na uczcie dla Dalmatyńców toast na cześć Antoniego Starczewicza a Cruadak na cześć biskupa Strossmayera. Ostatni toast wywołał nieporozumienie, które zaledwie ułagodzono. Omal nie przyszło do bijatyki.

Praga 29 sierpnia. *Narodni Listy* otrzymują wiadomość, według której Cesarz odwiedzi północne Czechy i przez dzień cały zatrzyma się w Libercu.

Berlin 29 sierpnia. Wczoraj przejechał tędy w. ks. Włodzimierz z rodziną, udając się do Skwierzyna. Dzieci pojechały wprost do Paryża.

Kopenhaga 29 sierpnia. Carowa, królestwo greccy i członkowie rodziny królewskiej byli wczoraj na przedstawieniu w teatrze. Powitanie było entuzjastyczne.

Paryż 29 sierpnia. Dyrektor rolnictwa Tisserand i dyrektor lasów Daubrée mianowani na kongres statystyczny, odbyć się mający w Wiedniu dnia 28 września.

Paryż 29 sierpnia. Jak donosi *Temps* ceny zboża na wszystkich targach tunetańskich podniosły się znacznie. Ponieważ krajowcy nie chcą przyjmować zagranicznych pieniędzy, przeto ustały wszelkie tranzakcje.

Bern 29 sierpnia. Rada związkowa zagroziła wydaleniem z kraju anarchiście włoskiemu Siecki z Genewy, wydawcy anarchistycznego dziennika Croce di Savoia, gdyby w przyszłości nie zachowywał się spokojnie.

Białogród 29 sierpnia. Osiedleni w powiecie topielnickim Czarnogórcy stawili w kilku wypadkach opór władzom. Minister spraw wewnętrznych przyjmował wczoraj deputacje osiedlonych, wysłuchał ich żażaleń i zarządził dochodzenie w tej sprawie.

Białogród 29 sierpnia Z wiarogodnego źródła zapewniają, że minister finansów Wuicz podał się do dymisji. Ostateczna decyzja ma zapaść po powrocie rejentów.

Sofja 29 sierpnia. *Swoboda* publikuje pismo jednego z członków opozycji, w którem tenże oświadcza, że emigranci bułgarscy są w błędzie, myśląc, iż Rosja mogłaby zawładnąć Bułgarją po ustąpieniu Stambułowa. Na miejsce Stambułowa, popieranego przez armję i inteligencję, znalazłby się zawsze zastępca, któryby umiał wysoko trzymać sztandar sprawy narodowej

Cetynja 29 sierpnia. Turecki komisarz Tabir-basza zwiedził granicę turecko-czarnogórską, w celu wybrania stosownych miejsc na wzniesienie kilku blokhauzów.

Konstantynopol 29 sierpnia. W pogrzebie Dionisiusza brali udział tureccy i zagraniczni dygnitarze. Zwłoki patrjarchy przybrane w insygnia i umieszczone na tronie nieśli duchowni do karawanu po za Fanar, poczem pochód ruszył ku cerkwi. Kawalerja i piechota utrzymywały porządek wśród tłumów ludności.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* PP. Kazimierz Michalewski, urzędnik asekuracji krakowskiej i B. Lewicki, współpracownik *Ekonomisty,* postanowili w formie kalendarza wydać na rok 1892 podręcznik asekuracyjno-ekonomiczny, ze szczegółowem uwzględnieniem naszych asekuracyjnych, finansowych i przemysłowych instytucyj, w którymby interesowany znalazł potrzebne informacje i obraz ruchu asekuracyjno-finansowego. Podręcznik ten będzie mógł oddać gospodarzom, kupcom i przemysłowcom, dobre usługi, ponieważ podejmujący się powyższego wydawnictwa, dają w tej mierze interesowanym zupełną gwarancję, że z zadania swego potrafią się należycie wywiązać.

Ceny zboża

z dnia 27 sierpnia 1891 roku.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska
Pszenica	10·50 11·50	10·50 11·50	10·75 12·—
Żyto	0.—10·50	10·—10·75	10·—11·—
Jęczmień	7·——7·80	6·——6·75	·75—6·50
Owies	7·5 —7·85	7·——7·50	6·90—7·15
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6· 10·50
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12·—13·—	12·—13·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	42·—52·—	41·—48·—	41 —47·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel 55·— do 60·— zł. za 56 kilo, *loco* Lwów, nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litr. pr., *loco* Lwów 17·— do 17·75 zł.

Wiedeń 27 sierpnia.

Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·75—10.85, na wiosnę 11.32—11.46; żyto na jesień 10.50—10.55, na wiosnę 10.70 do 10.79, owies na jesień 6.32—6.38, na wiosnę 6.55—6.60, kukurydza sierp. 6.28—6.38 wrzesień 6.21 —.—; maj 5.60 do .—; rzepak nowy 15.15 15.25 złr., na styczeń—luty —.— —.—, spirytus kont. zaraz 17.50—18.—.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 sierpnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	90 55	Anglobanki ...	150 75
srebrn. „	90 20	Uniony	225 —
4% złota	110 50	Bankverein ...	— —
5% pa. nie.	102 10	Akc. Lando	196 75
Akc. ban. AW..	1011 --	„ kol. Kar.-L.	205 25
„ kredytowe	274 —	„ „ lw.-czer.	236 —
Londyn	117 55	„ [illegible]	101 75
Napoleony	9 35½	Elbethal	207 50
Dukaty	5 6[illegible]	Nordbahn	2700 —
Marki	57 80	Staatsbahn ...	279 62
5% Ren. w. pap.	101 25	Alpiny	88 —
4% „ złota	102 95	Akcje tytoń...	157 25
Losy prem. w..	139 50	Rub[illegible]	118 25

Adwokat krajowy
Dr. KAROL BIEGAŃSKI
przenosi się
z Tarnowa
do Zatora.
1582 (3-3)

NA ZIEMI PIASTÓW.

17) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

W tej drugiej miejscowości poznał panią Klementynę S., wdowę po właścicielu dóbr z głębokiej Ukrainy, która tamże bawiła z dwiema córkami, starszą Eleonorą i młodszą Antonją. Starsza była osobą rzadkiej urody, przytem pełną talentów. Grała, śpiewała, nawet malowała.

Przeciwnie młodsza była prawie brzydka i z licznych siostry przymiotów żadnym nie mogła się pochlubić. Antosia jednak jakby pragnęła za to świat przebłagać, iż mu swoją osobą nie sprawiała najmniejszej przyjemności, była zawsze łagodna, cicha, uprzedzająco grzeczna, gdy przeciwnie jej siostra, wodząc dokoła wzrokiem dumnym, kazała się wszystkim podziwiać i wielbić.

Pierwszą osobą, która to czyniła, była jej rodzona matka. W oczach pani Klementyny każdy krok Eleonory był powabny, każdy jej ruch cudowny, każde słowo rozumne i każdy z jej talentów nie miał na świecie sobie równego. Śpiewała więc piękniej, niż Patti, Liszt powinien był od niej uczyć się grać na fortepianie, malowała zaś prawie jak sam Rafael.

Pani Klementyna tak była przejęta uwielbieniem dla córki, że wszystko, co dla niej czuła, głośno przed światem wyznawała. Każdy jej znajomy musiał tedy codzień usłyszeć jak piękną, dobrą, szlachetną, rozumną i utalentowaną jest Eleonora, a że pochwały sypały się najczęściej w obecności córki, więc nieraz zdarzyło się, że ta zwracała się do matki z łagodną prośbą:

— Niech mnie też mameczka tak bardzo nie chwali, bo mnie to doprawdy żenuje.

— Tyś aniołem skromności, moje dziecko! — matka odpowiadała ze łzami w oczach do serca ją przyciskając, ale ja cię muszę chwalić, bo na to zasługujesz. Zresztą ja to sama bardzo lubię....

Jeżeli słuchającą była kobieta, pani Klementyna zaczynała zaraz długo i szeroko rozwodzić się nad jej cnotami cichemi, jeżeli zaś był nim mężczyzna, wtedy zwracając się do niego mówiła z zapałem:

Jakże nie mam Eli chwalić, skoro ona jest wiernem odbiciem mego własnego ja... Wszystkie talenta, które za młodu pielęgnowałam, w niej się znalazły, bo trzeba panu wiedzieć, że niegdyś także śpiewałam, nawet piękniej, niż Ela; nieboszczyk mój mąż, szlachetny to był bardzo i delikatny człowiek, zawsze mawiał, że po córce nigdy śpiewać nie powinnam, gdyż ktokolwiek mnie słucha, musi o niej zapomnieć, teraz jednak ja już z miłości dla niej nie śpiewam, chyba, że mnie o to bardzo proszą... Za to droga moja Ela we wszystkiem mnie zastępuje; bo jeśli mam prawdę powiedzieć ona jest właśnie moją jedynaczką.

Ilekroć słuchający ośmielił się jej wspomnieć o pannie Antoninie matka prędko podchwytywała:

— Ta niby to i ta jest moją córką, lecz tylko cielesną... Z duszy mojej nie wzięła Antonina ani jednej cząstki, to też w niczem nie jest do mnie podobna.

Słowom tym towarzyszyło zawsze pełne niechęci spojrzenie, które ku młodszej córce wysyłała. Ta najczęściej tego nie widziała, gdyż albo robótką była zajęta, bądź też miała oczy na ziemię spuszczone. Słysząc od dziecka, jak niedoskonałym jest tworem, nietylko nie ośmielała się przy matce ust otwierać, lecz nie odważyłaby się nawet w takim razie na nią spojrzeć.

Pani Klementyna była z córkami ustawicznie na nogach. Widywano ją codzień na promenadzie, w kursalonie, w pierwszej restauracji na obiedzie, na koncertach, teatrach, przechadzkach i wycieczkach, a że przytem mówiła głośno, więc też kto jej w tłumie nie zobaczył, pewnie ją usłyszał. Gdy szła, u boku swego miała zawsze Eleonorę i z tą ciągle rozmawiała; Antosia musiała iść wtedy o kilka kroków przodem, sama jak palec.

Na jednej z dalszych wycieczek poznał się z niemi pan Henryk Miliński. Poznanie było łatwe, gdyż pani Klementyna pierwsza go zaczepiła, o coś pytając. Stanął, przedstawił się, potem odprowadził je do miasta i do wieczora z niemi został. Od dnia tego był ich nieodstępnym towarzyszem. Magnesem, który go do nich przyciągnął i zatrzymał, była panna Eleonora. Znał ją oddawna z widzenia, na promenadzie codzień podziwiał jej kibić smukłą, spojrzenie królowej i rysy greckiej bogini; wszakże teraz, gdy ją już poznał osobiście, podziw zmienił się w uwielbienie, dotąd bowiem nie zdarzyło mu się spotkać kobiety tak doskonałej Wszystko, co fantazja najbujniejsza mogła sobie wyobrazić, w niej się krystalizowało. W jego oczach Eleonora była żywem wcieleniem piękna, wdzięku, cnót i rozumu, które harmonijnie złączone, tworzyły całość doskonałą. Jedna tylko rzecz wielce go martwiła, a tą było smutne przeświadczenie, iż on sam pod żadnym względem nie mógłby jej dorównać. On, gospodarstwu od dziecka oddany, chociaż wprawdzie wiedział, jak się powinno siać i orać, ale o innych naukach tylko słabe miał wyobrażenie; za to ona była zawsze gotowa rozprawiać o wszystkiem z biegłością doktora wszech fakultetów, który prócz nauki, ma także pamięć olbrzymią

Ale mimo, iż czuł się tak małym wobec jej wielkości, nie przestał za nią chodzić całemi godzinami, poił wzrok jej pięknością, słuchał jej głosu, gry i śpiewu. I im dłużej wpatrywał się w aureolę wielkości, co ją otaczała, tem większy niepokój czuł w duszy, dawny bowiem zachwyt zmieniał się w nim powoli w potężną namiętność, opartą na uwielbieniu. W jego uczuciu było wprawdzie gorące pragnienie posiadania tej kobiety, lecz obok tego tkwiła w niem także cześć jakby religijna dla jej wielkości. Kochał ją namiętnie, a jednak sam przed sobą z tem się taił, by ideału poziomem uczuciem nie sprofanować.

Kto wie, czy na zachwyceniu nie byłaby się też cała znajomość skończyła, gdyby nie pani Klementyna. Ta widząc, jakie wrażenie jej córka zrobiła na młodym Poznańczyku, o którym znajomi w Marjenbadzie powszechnie utrzymywali, że był dobrym i zamożnym gospodarzem, przytem człowiekiem z charakterem, zaczęła go powoli ośmielać, na słowa wyciągać, nakoniec często gęsto, zwłaszcza na promenadzie, zostawiała go sam na sam z Eleonorą. Prócz tego umiała przy sposobności zręcznie nadmienić, że każda z jej córek ma po ojcu trzydzieści tysięcy rubli i że ona, matka, po swojej śmierci jeszcze więcej im zostawi, teraz jednak nicby dać nie mogła, ponieważ sama żyć potrzebuje. Mimo to, gdyby która córka szła zamąż, a zwłaszcza jej „jedynaczka", to bardzo być może, że pomyślałaby o jej wyprawie.

Rzeczy tak się pięknie układały, matka była tak ośmielającą, córka tak uprzejmą, że pan Henryk wziąwszy Boga na pomoc, oświadczył się nareszcie pewnego poranku i szczęśliwie został przyjęty. Zaledwie to nastąpiło, pani Klementyna zwinęła natychmiast namioty i wraz z narzeczonym pojechała do Drezna, aby zająć się wyprawą. Ślub miał jak najprędzej nastąpić.

Pan Miliński był rad temu projektowi, gdyż jako gospodarz rwał się do domu, a jako zakochany był uczuciem ciągle przy narzeczonej; na rękę mu więc było, że wkrótce nazwie Eleonorę swoją żoną i do domu ją zawiezie.

Dwa tygodnie robiono wyprawę, a po upływie ośmiu dni następnych, panna Eleonora S. została panią Milińską.

Na kilka dni przed ślubem, pani Klementyna, ilekroć o tem wspomniała, że już wkrótce nieubłagana konieczność z córką ją rozłączy, zawsze łzami się zalewała, a kilka razy o mało nawet spazmów nie dostała. W sam dzień ślubu narzeczony, przechodząc w hotelu obok jej pokoju, słyszał wyraźnie, jak mówiła do pokojowej:

— Filciu! daj mi dwie chustki, bo dziś trzeba będzie dużo płakać

Wtedy, zajęty blizkiem szczęściem, nie zwrócił na te słowa szczególniejszej uwagi, później wszakże nie raz, ach! nie raz przywodził je sobie na pamięć, tak mu gdzieś w duszy głęboko utkwiły...

Po ślubie państwo młodzi odjechali do Trzcińca, pani Klementyna zaś z córką, Antoniną, i dwiema sługami, z któremi zawsze podróżowała, wróciła na Ukrainę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i redaktor naczelny: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.